

# Owoenych obrad towarzysze delegaci!

**D**ZIS rozpoczynają się w Koszalinie dwudniowe obrady IV Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR.

Delegaci całej wojewódzkiej organizacji partyjnej dokonają kolejnego przeglądu siły politycznej i organizacyjnej naszej partii na Ziemi Koszalińskiej, oceny naszych organizacji i instancji partyjnych, w ich pracy nad wcielaniem w życie uchwał II Zjazdu Partii, III Plenum i wskazań IV Plenum KC PZPR.

Od trzeciej konferencji dzieli nas przeszło rok czasu. Wiele w tym okresie zmieniło się w naszym życiu, w stylu i metodach naszej pracy.

Ożywiła się robota partyjna w setkach robotniczych i wiejskich organizacjach, zacieśniła się więź partii z masami. Przyjęliśmy w szeregi partii wielu przodujących robotników, chłopów oraz najlepszych ludzi spośród naszej inteligencji. Uległa poprawie praca naszych instancji partyjnych, zbliżyły się do mas, lepiej też służą ich interesom nasze rady narodowe.

Likwidujemy stopniowo zapóźnienie gospodarcze naszego województwa. Coraz lepiej pracują zakłady przemysłowe. Fabryka Tekstury w Tarnówce, Zakłady Przemysłu Wełnianego w Złocienicy, bazy rybackie w Kołobrzegu, czy Darłowie i wiele innych wykonało przed terminem zadania 6-letni i pełną już mocą pracują na poczet planu 5-letniego.

Poważna poprawa nastąpiła w decydującej gałęzi gospodarki naszego województwa — w rolnictwie. Po raz pierwszy wykonały i przekroczyły plan odstaw zboża koszalińskie PGR-y, umocniły się poważnie nasze spółdzielnie produkcyjne, podniósł się również poziom indywidualnej gospodarki chłopskiej.

Wszystko to jest świadectwem poprawy naszej pracy. Świadczą o tym, że w zasadzie prawidłowo i słusznie realizujemy w codziennej naszej robocie linię partii.

Ale partyjniacy nie zwykli upajać się zwycięstwami, osiadać na laurach. Świadomość doniosłej i odpowiedzialnej roli wobec mas, wobec narodu — stwierdził na trzecim Plenum KC PZPR tow. Bierut — nie powinna w żadnym wypadku ścierać ostrza naszej krytyki, na odwrót — winna przyczynić się do pogłębienia naszej analizy, naszej oceny i naszych wymagań.

Obok przodujących zakładów mamy również i takie, które nie wykonały swych planów produkcyjnych, gdzie wiele jest jeszcze braków robotstwa, marnotrawstwa i niedbalstwa. Nie wykonanie swych zadań nasz przemysł terenowy, poważne zaległości mają koszalińskie cegielnie i niektóre zakłady przemysłu drzewnego.

Niewspółmiernie większe mogłyby być również nasze osiągnięcia w rolnictwie. Nie umieliśmy jednak dostatecznie wykorzystać ogromnej pomocy udzielanej wsi przez państwo. Wiele braków mają jeszcze nasze POM-y, GS-y i inne placówki mające bezpośredni wpływ na gospodarkę rolną. Powiatowe Zarządy Rolnictwa nie stały się jeszcze kierownikami walki o wzrost produkcji rolnej na swym terenie. Poważne niedociągnięcia i braki mamy jeszcze w naszej pracy partyjnej.

Niedostateczne tempo powstawania nowych spółdzielni produkcyjnych na wsi, szereg wypadków wynikających z nierozumienia wskazań IV Plenum KC, słabość naszej pracy ideowo-wychowawczej, niewiedzenie często przejawów walki klasowej — wszystko to świadczy o poważnych jeszcze słabościach w pracy partyjnej naszych organizacji i instancji.

W dniach obrad IV konferencji delegaci radzą nad istniejącymi jeszcze brakami, zaniedbaniami i błędami wskazując źródła ich powstawania, podejmują niewątpliwie jak najbardziej trafne i prawidłowe decyzje, które zapewnią pełniejszą niż dotąd stosowanie w praktyce leninowskich norm życia partyjnego, wysuną w drodze śmiałej, prawdziwie partyjnej krytyki wnioski umożliwiające rozwinięcie pełniejszej i bogatszej pracy wśród mas, osiągnięcie dalszego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Ziemi Koszalińskiej.

Konferencja partyjna to nie tylko sprawa wybranych delegatów. Wszystkie nasze uczucia i myśli kierujemy na salę obrad. Pragniemy aby delegaci, których wysłaliśmy z poleceniem przedstawienia naszych postulatów i życzeń wywiązali się jak najgodniej z nałożonego na nich obowiązku. Pragniemy, aby obrady toczyły się w żarliwej atmosferze, aby nikt z uczestników konferencji nie pozostał obojętny wobec poruszanych problemów, a każde wystąpienie przepełnione było troską o lepsze, skuteczniejsze wypełnianie zadań partii.

Ciepła odpowiedzialność spoczywająca na delegatach jest wielką. Są oni bowiem wysłannikami nie tylko organizacji partyjnych, ale także rzeszy bezpartyjnych. To co postanowi, o czym zdecydowała konferencja interesuje żywo całe społeczeństwo. Partia bowiem wkroczyła w głąb życia każdego człowieka, wciągnęła go w orbitę swych spraw. Stała się bliska i swoja.

I wszyscy — członkowie partii i bezpartyjni, mieszkańcy koszalińskich miast i wsi śledzić będą przebieg obrad z uwagą i zainteresowaniem, życząc Wam, Towarzysze delegaci z całego serca pomyślnych i owocnych obrad.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

## Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr.

Sobota 14 i niedziela 15 stycznia 1956 roku

Rok V. Nr 12 (1024)

Kryształ  
„JÓZEFINY“



Huta „Józefina“ w Szklarskiej Porębie produkuje szkło kryształowe wysokiej jakości. Szkła te cieszą się dużym uznaniem na rynkach światowych i znajdują coraz większy zbył mimo bardzo silnej konkurencji.

(CAF, fot. Pieńkowski)

Zamiast budować nową fabrykę

## Robotnicy słupscy wskazują rezerwy

Po przedyskutowaniu projektu planu pięcioletniego w Zakładzie Wytwórczym Mleka Proszkowanego w Słupsku załoga zaproponowała lepsze wykorzystanie hal i pomieszczeń fabrycznych oraz rozszerzenie produkcji mleka skondensowanego. Po rozbudowie działu mleka skondensowanego zakład będzie mógł pokryć sześćdziesiąt procent krajowego zapotrzebowania na mleko skondensowane niesłodzone, dzięki czemu niepotrzebna będzie w najbliższym czasie budowa nowej fabryki mleka skondensowanego, co było zaplanowane przez Centralny Zarząd.

Gorącą dyskusją nad projektem planu 5-letniego toczy się w Koszalińskiej Fabryce Mebli. Do chwili obecnej odbyły się już dyskusje we wszystkich działach. Są już też i pierwsze rezultaty.

Produkcja w Koszalińskiej Fabryce Mebli w myśl następnych założeń planu winna wzrosnąć o 33 proc. Po przeanalizowaniu możliwości produkcyjnych, załoga Koszalińskiej Fabryki proponuje

wzrost produkcji o dalsze 2 proc.

W wyniku dyskusji i wprowadzenia w życie niektórych zgłoszonych wniosków, już obecnie wykorzystuje się w fabryce wszystkie najmniejsze odpady oklein do produkcji boków do łóżek. Niezależnie od tego wykorzystywane są również rezerwy, na które w dotychczasowej dyskusji zwróciła uwagę załoga. Między innymi zmniejsza się obsadę przy kuciu boków do łóżek i listwowaniu z 4 pracowników na 2. Mimo odejścia dwóch ludzi, poważnie wzrosła wydajność pracy na tym stanowisku.

Przodujący ludzie

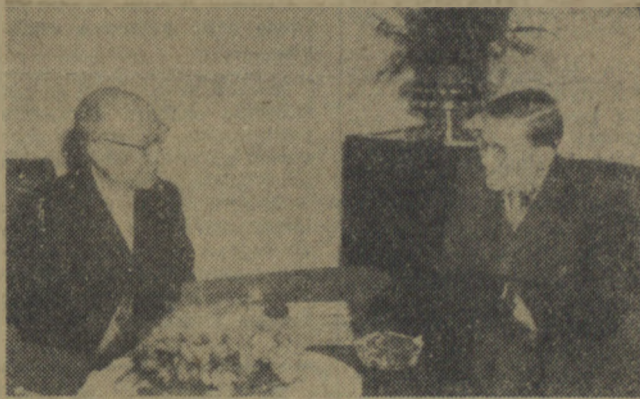
Piotr Andrychowicki z Janikowa, powiat Drawsko, od wielu lat jest wytrwałym plantatorem roślin oleistych. W ubiegłym roku zebrał on rekordowe plony ze swojej działki, otrzymując w przeliczeniu 24 q rzepaku z 1 hektara. Za rzepak dostarczony do punktu skupu otrzymał on 17 tysięcy złotych.

Wynikami swojej pracy Piotr Andrychowicki zadaje kłam rozpowszechnionej wśród części rolników pow. drawskiego teorii, jakoby uprawy oleiste w tamtejszych warunkach nie udawały się. Jest on wytrwałym propagatorem tych kultur wśród chłopów swojej i okolicznych wsi.

Mieczysław Sagan z Pokrzywnicy (pow. Wałcz) brał udział w zjeździe przodujących chłopów w Warszawie. Na zjeździe wiele mówiono o uprawie kukurydzy. Sagan otrzymał tam nawet ziarno na siew. Po powrocie czuł się moralnie zobowiązany zasadzić kukurydzę. Uprawił ją w widocznym miejscu, przy drodze. Z 25-arowej plantacji zebrał ponad 10 kwintali suchego ziarna.

W bieżącym roku Sagan zamierza zasadzić więcej kukurydzy i zebrać ją w stanie dojrzałości mleczno-woskowej. Poza tym wysiewa on sporo lucerny.

Zacieśnia się przyjaźń krajów obozu pokoju



Dnia 12 stycznia 1956 r. przybyła z wizytą do Polski delegacja rządowa KRL-D. Na czele delegacji stał przewodniczący Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Ludowego KRL-D Kim Du Bon.

W pierwszym dniu pobytu w Warszawie Kim Du Bon złożył wizytę przewodniczącemu Rady Państwa Aleksandrowi Zawadzkiemu. (CAF — fot. Baranowski)

Pierwszy dzień obrad VII Plenum CRZZ

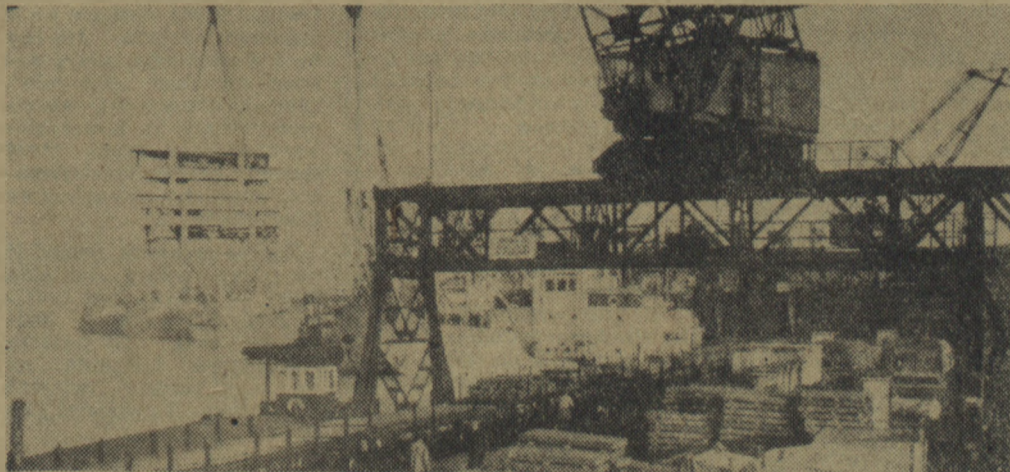
WARSZAWA, 13 bm. rozpoczęły się w Warszawie dwudniowe obrady VII Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych. Obrady poświęcone są omówieniu zadań ruchu związkowego w realizacji planów gospodarczych na rok 1956, rozszerzeniu działalności związkowej w obronie interesów ludzi pracy, ocenie międzynarodowych kontaktów związkowych w roku ubiegłym oraz sprawom organizacyjnym.

Referat pt. „O mobilizację załóg do wykonania planu 1956 roku, o wzmocnienie działalności związków zawodowych w służbie interesów ludzi pracy w zakładach pracy i przedsiębiorstwach“ wygłosił przewodniczący CRZZ — Wiktor Kłosiewicz.

W dyskusji nad referatem w pierwszym dniu obrad głos zabierali m.in.: przewodni-

czący Zarządu Głównego Zw. Zaw. Hutników — Józef Kleszczynski, przewodniczący Zarz. Gł. Zw. Zaw. Prac. Handlu — Roman Polakiewicz, przewodniczący Zarz. Gł. Zw. Zaw. Prac. Rolnych i Leśnych — Tadeusz Rybicki, członek CRZZ, przewodniczący Rady Zakładowej Częstochowskich Zakł. Przem. Plekarniczego — Maria Jani, przewodniczący Zarz. Gł. Zw. Zaw. Prac. Przem. Chemicznego — Herbert Dropala, przewodniczący WRZZ Rzeszów — Stanisław Haber. Obrady trwają.

Współpraca gospodarcza polsko-czechosłowacka



Współpraca między Polską i Czechosłowacją w zakresie transportu kolejowego, rzeczno i morskiego ułatwia naszemu sąsiadowi prowadzenie handlu zagranicznego.

Na zdjęciu: port w Gdyni. Czechosłowackie towary przygotowane do załadunku na statki. (CAF — fot. Ukłejewski)

Nowi spółdzielcy

Dobre wyniki gospodarcze i wysoka w tym roku dniówka obrachunkowa, przyciągają do spółdzielni produkcyjnych nowych członków. W powiecie Wałcz wstąpiło ostatnio do spółdzielni, 36 chło-

pów indywidualnych. Liczba ta jeszcze niewątpliwie wzrosła. W powiecie Złotów do RZS Łąki wstąpiło już 5 nowych członków, a 4 dalszych złożyło podania o przyjęcie.

**DZIS**  
czytacie

- Str. 2 — W jednej wiosce — A. Zatorybówna;
- Str. 2 — Cewelino zwycięża — Cz. Jasłowski;
- GŁOS TYGODNIA
- Str. 1 — Niedośyt i... niedowład — H. Reichhart;
- Str. 2 — W cieniu baszty człuchowskiej — K. Kwielec.



# Partia — to nieśmiertelność naszej sprawy

Włodzimierz Majakowski

## O »wypowiedziach«

**B**ARDZO, bardzo dawno temu, bo aż przed III Plenum, instruktor KP bądź też sekretarz komitetu gminnego, pragnąc wyrazić brak zaufania do kogoś i uzasadnić powód takiego braku zaufania, mówił:

— „...Bo on ma wypowiedzi...”

Oznaczało to, że ów pozabawiony zaufania człowiek wypowiadał sady i myśli, które były kłopotliwe dla pracownika aparatu partyjnego. Jego „wypowiedzi” odbiegały od treści „Notatnika agitatora”, od treści artykułów wstępnych, no więc nie zawsze było wiadomo, co z nimi począć. Słowem — bieda z „wypowiedziami”.

Było III Plenum. Po wszechnie już dziś wiadomo, że to dobrze, jeśli się ludzie wypowiadają. Dobrze, jeśli czynią to szczerze. Towarzysze z instancji partyjnych zacierają z zachwytem ręce i opowiadają: „Referat był nudny, ale za to w dyskusji było wiele ciekawych wypowiedzi...”

Wypowiedzi, to właśnie szczerza wypowiedzi, z reguły stanowią zagadnienie polityczne. Każda o czymś świadczy. Przedtem, przed III Plenum, aż nazbyt często wypowiedzi zawierająca niesłuszny sąd, kwitowana była lekkością „przymiotnikiem” — „wroga”. Dziś ta sama wypowiedź kwitowana jest przymiotnikiem — „szczerza”. To chyba także co najmniej lekkomyślność. Stwierdzenie szczerokoś niczego jeszcze nie świadczy. Za tym powinny nastąpić pytania: „Dlaczego tak właśnie formułują swoje sady ludzie w danym środowisku?”, „co czyni to doświadczenie”, „jakie są podstawy tych opinii”, „czy ktoś próbował z nimi polemizować”, „co zrobili, by te fałszywe sady przez zwyciężyć” itd. itd.

Oto instruktor terenowy słyszy wiele niedobrych wieści o gromadzkiej radzie narodowej. Nawet nie idzie tu o kumoterstwo czy klikowość. Po prostu ludzie mówią, że rada nic, a nic nie robi. A równocześnie tenże instruktor słyszy w rozmowach z towarzyszkami z przewodniczącą gromadzkiej rady narodowej, z radnymi, takie oto opinie:

— Nigdy do tego nie dopuszczę, by na chrześcijański naród sprowadzić taką kłeskę jak spółdzielnia produkcyjna — powiada przewodnicząca gromadzkiej rady.

Pragnę podkreślić, że wypowiedzi ta nie jest wyssana z palca autora. Tak oświadczył pewien przewodniczący rady w powiecie siedleckim.

— Nie po to nas wybrali, żebyśmy robili spółdzielnie — powiada inny radny — stracimy zaufanie...

Wypowiedzi, co się zowie, szczerze. Niewątpliwie kryje się za nimi wiele trudnych problemów. „Wypowiedzi te wyjaśniają, dlaczego w tej gromadzie nie powstała spółdzielnia” — powie ktoś. Wniosek ten jest zbyt prosty, zbyt mechaniczny. Zastanówmy się — jeśli tak mówią przewodniczący rady, to co mówią inni? Jeśli tak rozumie radny obowiązki wynikające z zaufania, jakim go wyborcy obdarzyli, to jak będzie się ten radny zachowywał w chwili, kiedy trzeba wytłumaczyć, że należy jednak dostarczać mleko, zboże, żywność? Jeśli do tego dołączymy te okoliczności, że obaj ci radni są członkami partii, to co sądzić o organizacji partyjnej?

Przed rokiem owe „wypowiedzi” stanowiły przedmiot zgorzienia i grozy wśród pracowników aparatu. Kwalifikowano je albo jako materiał do anegdota opowiadanych na ucho, albo jako podstawę do wyciągnięcia wniosków organizacyjnych. Teraz ponieważ owych wypowiedzi jest więcej, bo ludzie w słowach nie przebiegają, zwłaszcza na wsi, a do tego na ogół nie kryją swych myśli, instruktorzy przestali się gorszyć. Wypowiedzi spowolniały. Przywozi się je

w najlepszym wypadku w teczkę, w notatnikach do komitetu...

Kiedy natomiast materiał ten będzie należał do wykonywania?

Jeśli będziemy nie tylko słuchać tego, co ludzie mówią, ale i ustosunkowywać się do tych głosów poważnie, pryncypialnie. A więc starać się natychmiast ocenić z partyjnego punktu widzenia wypowiedziany pogląd. Jeśli przewodniczący rady nie chce doprowadzić do takiej „kłęski” jak spółdzielczość produkcyjna, to trzeba zastanowić się, dlaczego tak myśli i jeżeli jest to uczciwy człowiek, wyciągnąć wnioski, że należy z nim odbyć długie „nocne rozdań rozmowy”. Mało tego! Sekretarz KP z całą pewnością powinien odbyć starannie przemyślaną rozmowę z instruktorem obsługującym tę gromadę i wskazać, co w niej jest do zrobienia. A jak się zdaje, w danym wypadku jest tam jeszcze wszystko do zrobienia.

Wypowiedź niesłuszna jest nie tylko wyrazem temperamentu polemicznego czy poglądów takiego czy innego towarzysza lub bezpartyjnego. Jest ona na ogół wyrazem stanu umysłu, czy nastrojów jakiegoś środowiska. Trzeba traktować niejedną wypowiedź jako uzupełnienie wiedzy o sytuacji politycznej w danym terenie. Często wypowiedzi taka czy inna może być buśolą, która wskaże naprawdę istotne konflikty, rozterki i wahanie wartościowych ludzi. I znów trzeba ludziom wypowiadającym się szczerze podać pomocną dłoń, bo uczeszyć się jedynie, że teraz mamy lepsze rozeznanie terenu, to mało. Za tym powinno pójść polityczne działanie.

Szczerze wypowiedzi są nie zmiernie cennym kapitałem politycznym. Ludzie nie chcą mówić na wiatr. Chcą, by ich słowa słuchano uważnie i poważnie. Chcą, by z nimi polemizowano, by z ich słów wyciągano polityczne wnioski. Nadszedł czas, by przestać się selektować samym faktem szczerości.

P. M.

**N**IEŁATWO jest poznać i ocenić pracę organizacji partyjnej. Takiej chociażby, biorąc przykładowo, jak organizacja podstawowa w Cewelinie w gromadzie Manowo, pow. Koszalin.

Powoli, krok za krokiem wchodzić trzeba w te sprawy, szukać mozolnie ścieżki do każdego członka partii, aby odpowiedzieć na pytanie — jak pracuje organizacja partyjna w Cewelinie, jak członkowie realizują swe wskazane statutom obowiązki?

\*\*\*

Zacząłem od pierwszych lat — pytałem o historię organizacji partyjnej, o jej dotychczasowy dorobek, okazało się nad podziw wielki.

Już w 1946 r. powstaje w Cewelinie dość liczna organizacja partyjna. Pierwsze jej zadanie to zabezpieczenie wolnych gospodarstw, ściganie nowych osadników i stworzenie wreszcie jakiegoś zorganizowanego życia społecznego w gromadzie.

Działalność ta dawała wyniki. Znikały bure plamy nieuprząwianych pól i coraz więcej domów rozbrzmiewało gwarem nowych głosów. W roku 1947 wieś Cewelino była już w 100 procentach zagospodarowana.

\*\*\*

Ale linia rozwoju pracy cewelińskiej organizacji partyjnej biegła zygawkami wśród licznych trudności i zapałach, a nawet poważnych błędów, które przekreśliły wiele dotychczasowych osiągnięć. Jeszcze teraz o tych sprawach mówi się w Cewelinie z gorzkością.

— To było w 1949 roku opowiadają — z Komitetu Powiatowego w Koszalinie przy

**Z**DARZYŁO się to akurat w noc 1 maja. Do mieszkania nauczycielki Heleny Cholewiny wpadł przez okno ciężki kamień. Z brzękiem rozprysła się szyba. Kamień nie na górę nie padł na samą Helenę, „ktos” rzucał kamieniem i to dość celnie. Nie przewidział tylko, że nauczycielki nie ma w domu. Gdyby...

Zamach z zamiarem grabieży? Na pewno nie. „Ktoś” doskonale poinformowany o rozkładzie mieszkania nauczycielki, równie dobrze wiedział, że skromna, nauczycielska pensja nie wystarcza na kosztowności, warte złożeńskiego łupu.

Sama Helena Cholewina nie zdziwiła się na widok kamienia i wezglowia swego łóżka. Wydarzenia, poprzedzające ten zamach, nauczyły ją spokoju.

### Pierwsza potyczka

Nauczyciele mierzą czas na lata szkolne. Zaczynał się właśnie rok szkolny 1954/55, kiedy Helena Cholewina otrzymała nominację na kierownika siedmioklasowej szkoły podstawowej w Kiełczygłowach.

Duża wieś, niemal miasteczko. Szkoła jest ładna. Piętrowy budynek. Naprzeciwko, w domu, który jest własnością szkoły, mieszka tu jeszcze poprzedni kierownik, Alfons Dziecielski, przeniesiony na równorzędne stanowisko do Sławna.

Helena Cholewina nie zaprzęta sobie na razie głowy sprawom mieszkaniowym. Jakoś się ulokowała i ona i młode nauczycielki.

Młode, początkujące nauczycielki. Trzeba im wiele życzyć pomocy. Wspólnie z nimi ma wychowywać Helena Cholewina blisko 300 kiełczygłowskich dzieci.

Po kilku tygodniach pracy w „nowej” szkole trudno doprawdy powiedzieć, czy to się udaje. Rodzice? Na razie ich nie zna. Na ulicy kłaniają się z dość nieufnym uśmiechem. Oni też jej jeszcze nie znają.

I kiedy w zatłoczonym sklepie GS-u Cholewina słyszy za sobą głos: komunistka! — ogląda się zdumiona. Zaledwie zdążyła się

jechał niejaki Pietruszewski i dwóch innych, aby jak mówił „oczyszczyć naszą organizację od nieodpowiednich elementów”.

Działali całą noc, a do rana odebrali kilkanaście legitymacji wyrzucając takich co mieli po kilka krów, uzasadniając, że są to kulacy. A w rzeczywistości byli to pracownicy, uczelni gospodarze a równocześnie dobrzy członkowie partii.

## Cewelino zwycięża

Mimo tego nikt nie umiał na te fakty zareagować właściwie. Jan Misztal — robotnik leśny długo nie mógł potem przyjąć do siebie, ale też uważał, że widocznie tak być musi. Tylko zarówno u niego jak i innych towarzyszy zgasił zapał z jakim oddawał się pracy partyjnej.

Potem partia rozprawiła się z takim jak Pietruszewski i Szulc, przewidywała błędne, szkodliwe praktyki stosowane w niektórych instancjach.

Również w Cewelinie rozumiano, że to co się stało było szkodliwe, niezgodne z linią i dobrem partii. Ale echa starych błędów długo kładły się cieniem na działalność organizacji partyjnej.

\*\*\*

Długo chodzili towarzysze Grzeszczuk, Szafirowicz i inni z Komitetu Powiatowego i Powiatowego Zarządu Rolnictwa w Koszalinie do chłopów w Cewelinie, agitując ich za spółdzielnię ale praca szła im opornie.

Było to wynikiem „agitacji” najzaciętszego wroga

## W jednej wiosce

przemeldować do organizacji partyjnej w Kiełczygłowach. Nie dala się tu dotychczas poznać w partyjnej pracy.

Nieraz myślała czy ma prawo do miłania komunisty. Legitymacja partyjna, praca, której nie szczędziła i serca. Czy to jednak wystarczy żeby być komunistą?

Po raz drugi dosięgło ją to słowo, wczoraj, na ciemnej klatce czystości ulicy. Cholewina nie miała złudzeń.

Komunistka! — Czyjś głos syczał nienawistnie, groził.

### Na śmierć i życie

Karton o jednoznacznie uczynną zawartością na progu mieszkania Heleny Cholewiny. Kiedy indziej znów ta sama „zawartość” pośrodku pokoju... „Ktoś” nie przebiegał w ordynarnych środkach. Nadchodzili pełne wyzysku anonimy.

„Do Warszawy napisałam. Jak Warszawa nie pomoże, to cię wyprowadzimy, skąd już nie wrócisz”...

Ten, stylizowany „na chłopski język” anonim, zawiera wyraźną pogrozkę. A słowo kamieniarz się stało... Do Warszawy pisali. Pisali do Koszalina. Zasympłali anonimami szkolne władze, nie szczędząc oszczerstw przeciwko Cholewinie.

Najpoważniejszą pod słońcem polszczyzną, donosił o szkolnych „skandalach” wójt szkoły „analfabeta”.

A „skandal” w gruncie rzeczy polegał na tym, że... wyraźnie wzrastał poziom nauczania. Helena Cholewina ma wieloletnie doświadczenie pedagogiczne i zdolności organizatorskie. Wprowadziła specjalizację nauczycieli w poszczególnych przedmiotach. Po raz pierwszy od lat kiełczygłowskie dzieci zaczęły przychodzić do szkoły również i po lekcjach: na ciekawe, różnorodne zajęcia. Powstawały kółka zainteresowań...

W ciepłe nauczycielskiej troski o dziecko, topniała po czątkowa nieufność rodziców.

Nareszcie mamy prawdziwą szkołę. Skończył się bałagan — dziękowali Cholewinie.

spółdzielczości — Gęsickiego który ze swoimi argumentami chodził do każdego gospodarza, gdy tylko wyszedł od niego aktywista. Po cichu pomagało mu paru innych. Wreszcie towarzysze pracujący nad założeniem spółdzielni rozumieli, że trzeba włączyć do walki całą organizację partyjną.

Zaczęto zbierać członków partii, zapoznawać ich ze statutem spółdzielni, tłumaczyć, że droga do dobrobytu

mas i socjalizmu wiedzie przez kolektywizację wsi, wskazywać, że właśnie oni — członkowie partii winni pierwsi bić się o spółdzielnię w swej wsi. Gdy wreszcie doszło do zebrania organizacyjnego Gęsicki zebrał w siebie — przy zasłoniętych oknach i zastawionym stole. Ale nie był już w stanie przeciwstawić się rozwojowi wypadków. W Cewelinie powstała spółdzielnia produkcyjna.

Obecnie po raz pierwszy spółdzielnia w Cewelinie dzieć będzie swe bogactwo docho- dy. Na same zaliczki na dniówkę wyszło po 12 zł, bę- dzie i bogata dniówka w zbo- żu.

Organizacja partyjna w Cewelinie rozumie dziś, że to nie koniec jej walki, że trzeba nieustannie czuwać i pracować nad dalszym u- macnianiem spółdzielni. Na zebraniach dyskutuje się plany rozwoju gospodar- ki, pracuje się nad podnie-

Pelen uznania dla pracy szkoły jest robotnik Fabryki Wozów, Leon Baczyński, z komy autor listu wymierzono- go przeciwko nauczyciel- kom. „Ktoś” sfalszował pod- pis Baczyńskiego.

Anonimy i groźby nie zakłócają spokojnego toku szkolnego życia. Cholewina jest uparta. Tyko chwilami przychodzi zwątpienie:

— Mamusi! Rzuć to wszystko, my ciebie chcemy mieć dla siebie — błagają synowie.

Synowie są dorośli. Mają własne życie. A tutaj... Czy komuniści wolno odejść w takiej chwili?

„Jeszcze wróg do końca nie uległ. W Polsce toczy się ostra walka klasowa” — nieraz przewracała te słowa na zebraniu partyjnym, na lekcji w szkole. Rozumiała sens walki. Ale dopiero w Kiełczygłowach ogarnęła ją sercem. W płomieniu klaso- wej nienawiści.

### Twarz wroga

Bezmienny „ktoś” z ka- mieniem w zanadrzu, ma wiele twarzy. Nie zawsze działa sam. Znajduje ogłu- piących wykonawców swoich zamierzeń.

Były kierownik kiełczy- głowskiej szkoły Alfons Dzie- cielski, wcale nie zamierza przeprowadzać się do Sławna. Gdzie będzie mu lepiej, niż w Kiełczygłowach? Eleganckie i tak przestronne mieszkanie, że aż trzeba wy- najmować nokoje przyjacielom. Z Kiełczygłowami łączy się wspomnienia dawnej „świeżości”. Ech, to były czasy!

„Car — Dziecielski na Kieł- czygłowach” — mówiła chłopska bledota w całej gminie, chociaż gmina rza- dził oficjalnie wójt Zduń- czek.

Niektórzy potrafili kombinować i ówczesny sekretarz gminy Ka- wecki (nie od parady nosił się kiedyś mundur granatowego po- lejanta). A szwagier Dzieciels-kiego Konrad Kowalik, wła- ściel restauracji i piekarni, do- skonale uzupełniał tę dobraną paczkę. Było w niej i parę po-

sieniem poziomu polityczne go spółdzielców.

W miesiącu grudniu 1955 r. przyjęto w szeregi kandy- datów PZPR dwóch przodu- jących spółdzielców Koma- ra i Morsickiego, w styczniu br. przyjęto jednego kandy- data. Na zebrania partyjne przychodził teraz liczn bez- partyjni.

Pouczająca dla organizacji partyjnej była sprawa tow. Matyni. Dobry członek partii, dba- ły o dobro spółdzielni magazynier nie umiał jednak zrozu- mieć roli kolektywu, chciał walczyć o dobro spółdzielni w pojedynkę, bez organiza- cji partyjnej, a niejednokrot- nie wbrew wszystkim człon- kom partii.

Po przeanalizowaniu tej sprawy okazało się, że palce maczał w tym znów Gęsicki. Napuszczał Matynię na in- nych pragnąc skłócić, spół- dzielczy kolektyw. Wyjaśnie- nie tej sprawy na zebraniu pozwoliło umocnić jedność spółdzielni, a tow. Matyni po- kazano, że trzeba bardziej wierzyć w organizację par- tyjną i kolektyw.

\*\*\*

Nie jedna taka sprawa cze- ka jeszcze organizację partyj- ną w Cewelinie. Niejedną trudność trzeba będzie prze- zwyciężyć.

W tym wszystkim trzeba będzie towarzyszyć z Cewe- lina pomóc. I nie tylko im. Opis osiągnięć i błędów tej organizacji to przecież przy- kład jakich na wsi kosza- lińskiej jest wiele, bardzo wie- le. Dużo nas jeszcze czeka pracy uporczywej, ofiarnej walki o wychowanie nowych ludzi, o uchronienie drogi na- wym socjalistycznym stosun- kom na wsi.

CZ. JASIŃSKI  
Instruktor KP PZPR  
w Koszalinie

mnijszych osobistości. Pili, hu- lałi, rzadzili Kiełczygłowami. Rok 1947 pozostał dla nich zło- tą legendą. Potem życie okazało się bardziej surowe.

Coraz bardziej rosła w si-łę organizacja partyjna, co-raz częściej przyjeżdżali to- warzysze z Komitetu Powia- towego w Miastku — wspo- minają partyjniacy w Kieł- czygłowach. Skończyły się czasy „wielkiego szabru” i samowoli. Piekarnię i restaurację pana Kowalika przejął Gminna Spółdziel- nia. Ale Kowalik nadal za- muje połowę domu GS. Ba, urządził nawet „hotel”.

Skończyły się i rządy pa- na Dziecielskiego nad gmi- ną. Pozostała mu tylko szko- ła. Za to tu rządził jak mu się żywnie podobało. Bli- dzieci. Wykorzystywał je do domowych posług. Lubił znaleźć się sam na sam z dorastającą uczennicą.

Pan Alfons Dziecielski wkra- dął się do partii. Koń- czył się rok szkolny 1953/54, kiedy organizacja partyjna w Kiełczygłowach jednogło- śnie stwierdziła: dość! Ra- zem z legitymacją partyjną odebrano mu stanowisko kie- rownika szkoły.

Pan Dziecielski ma „ple- cy” — mówią ludzie w Kieł- czygłowach. I jak w to nie uwierzyć, jeżeli Wdzykał O- światy Przewidywał Wój. RN, powierzył mu we wrześniu 1954 roku kierownictwo szko- ły w powiatowym mieście?

### Czas skończyć!

Helena Cholewina ma uza- sadnione żale:

— W Wdzykał Oświaty w Miastku, nikt nie poinformo- wał mnie o niesławnej hi- storii kiełczygłowskiej szko- ły. To mogłoby mi pomóc w zrozumieniu wielu spraw. Czy wahałabym się z obje- ciem stanowiska? Może... Wtedy byłam inna. Dużo nauczyłam się w Kiełczygło- wach. Mówię wam, jak wielkie ofiary można po- nieść, jeżeli istnieje cel na- prawdę porywający, po- wszechny. Przybyło mi har- tu.

Helena Cholewina nie ma w- a tliwości, że ci, którzy wystę- pują przeciwko niej, chcą pod- wać autorytet partyjnej nauc- ycielki, działacza partii. W jej ro- mowach z robotnikami w Kiełczy- głowach dojrzała myśl o or- ganizowaniu zespółowego gospo- darstwa. Kobiety-matki mają za- ufanie do tej, która uczy ich dzieł. Dobrze uczy. Przy końcu ubiegłego roku chłop z Kiełczy- głów podpisał spółdzielczy sta- tut.

Cholewina jest dziś sekreta- rzem terenowej organizacji par- tyjnej w Kiełczygłowach. Orga- nizacja partyjna umiała posbyć się balastu dziełcielskich i im po- dobnych. Teraz łżeć iść naprzód. Nie tak dawno doszło do genera- nej rozmowy z kumoterską pacz- ką w Gminnej Spółdzielni.

A jednak „powiat” jest jakoś ciekawie bezsilny — mówi Helena Cholewina — i dlatego wróg do końca nie uległ. Towarzysze z KP po- magają ciepłym, partyjnym słowem. Pomogli mi prze- trwać, kiedy nosiłam się z zamiarem odejścia. Ale chy- ba nie za bardzo ufają nasz- ym decyzjom „od dołu”. Dlatego Dziecielski, skom- promitowany w Kiełczygło- wach, kieruje pracą innej szkoły? Dlaczego wstrzyma- no eksmisję kombinatora Kowalika?

Trzeba wreszcie rozpedzić na cztery wiatry łajdacką klikę — mówią inni ludzie w Kiełczygłowach. — Naj- wyższy czas. Gospodarze Kiełczygłów zasługują na to, aby bardziej wierzyć ich słowom. To przecież głos ogółu.

\*\*\*

Wśród delegatów na IV Konferencję Wojewódzka jest na sali towarzysza He- lena Cholewina, wielka nauczycielka ze wsi Kiełczy- głowy.

ALICJA ZATRYBOWNA



## KRONIKA PARTIJNA

### UWAGA SŁUCHACZE WUM-L

W dniu 16 bm. odbędzie się następujące zajęcia dla słuchaczy I roku:

Od godz. 15-19 wykład z historii KPZR „Partia bolszewików w okresie przygotowania Rewolucji Październikowej”.

W dniu 17 bm. odbędzie się następujące zajęcia dla słuchaczy II roku:

Od godz. 15-19 seminarium na temat „Podstawowe prawa materializmu dialektycznego”.

### WOJEWÓDZKI OŚRODEK SZKOLENIA PARTIJNEGO PZPR W KOSZALINIE

zawładnia, że w dniu 16 bm. o godz. 16. w sali odczytowej Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Partijnego przy ul. Zwycięstwa (gmach KM PZPR), odbędzie się odczyt lektora KC na temat: „Zysk przeciętny i cena produkcji”.

## Filmy dla naszych najmłodszych

W dwóch kinach naszego województwa, w Koszalinie i Słupsku wyświetlane będą już niedługo w ramach programów porankowych składane programy filmów dziecięcych. Filmy te w „Nowej Hucie” i „Polonii” w Słupsku wyświetlane będą w każdą środę o godz. 11. Na program złożą się krótkometrażowe filmy jak np. „Dwa łokcie niedźwiedzi”, „W świąteczną zabawę”, „Kryształowe cuda” itp.

W godzinach wyświetlania seansów dla dzieci, będzie dziecięca obsługa kas biletowych i sal kinowych. Oczywiście jeszcze pod nadzorem dorosłych.

Bilety na seanse porankowe dla dzieci nie będą miały numerowanych miejsc. Każde dziecko usiądzie tam, skąd będzie mogło dokładnie widzieć cały ekran.

B. K.

## Kalendarzyk spotkań radnych z wyborcami

W sobotę 14 bm. odbędzie się następujące spotkanie radnych z wyborcami:

W świetlicy Koszalińskiej Hurtowni Materiałów Budowlanych przy ul. Władysława Hibnera 49 — o godz. 13.30. Radni: Marian Gilewicz i Czesław Lanc.

W świetlicy Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy przy ul. Zwycięstwa — o godz. 13.30. Radni: Kazimierz Nadworski i Józef Jasieński.

W niedzielę, 15 bm. o godz. 15 odbędzie się spotkanie radnych z Obwodowego Komitetu Frontu Narodowego Nr 8 w szkole podstawowej Nr 3, w Rokosławie przy ul. Ruszczyca 15. Radni: Józef Sługowski, Florian Majewski i Jadwiga Pankrator.

# Stare kłopoty w nowych mieszkaniach

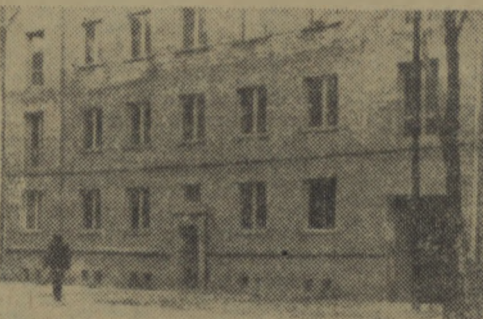
Niemal we wszystkich mieszkaniach drzwi były otwarte. Czyżby pożar? Nie. Po prostu gospodynie palą, a raczej usiłują palić w piecach. Wygląda to w ten sposób, że w piecach zaledwie żarzy się coś w rodzaju ognia, a mieszkania pełne są dymu i... zimna.

Najwięcej kłopotu sprawia nam gotowanie — skarżą się gospodynie. Ponieważ gazu nie ma, prądu też często brak, więc pozostają jedynie kuchenki, w których tak właśnie wygląda palenie.

Można by przypuszczać, że wobec przedstawionej wyżej sytuacji mieszkania te są zniszczone, wymagają re-

nów blokach na osiedlu Władysława IV, oddanych niedawno do użytku.

Z nowym rokiem otrzymałmy blok mieszkalny na Starówce, liczący 32 mieszkania, oddano do użytku 11



mieszkań w budynku przy ul. Armii Czerwonej 21 oraz nowy blok na osiedlu Władysława IV. Nowe mieszkania — szczególnie na osiedlu Władysława IV i na Starówce — są bardzo ładne, nowoczesnie urządzone, mają ładny rozkład.

Niestety, jednak te wszystkie dobre i przyjemne ich strony, przyciemnia aż nadto żałosne braki. Mielśmy już przykre doświadczenie na przykładzie nowobudowanych bloków przy ul. Matejki i Waryńskiego. Sądziłyśmy więc, że ZBM oddając teraz nowe bloki do użytku, pozostawi je bez żadnych mankamentów. A tymczasem...

Na osiedlu Władysława IV blok 45-c — tak bowiem otrzymał numerację — nowy budynek — jedyny z wszystkich bloków osiedla, nie posiada centralnego ogrzewania. No cóż, trudno. Można byłoby się z tym pogodzić, gdyby piece działały normalnie. Niestety, we wszystkich mieszkaniach dwiema, a szczególnie zaś piece kuchenne. W wielu rodzinach są małe dzieci, którym często trzeba sporządzać posiłki. Niełatwo jest tego dokonać. Sprawy te rozwiązała częściowo maszynki elektryczne, ale to przecież nie wystarcza.

Gaz, obiecują tu odnośnie czynników zainstalować... na wiosnę. Wydaje nam się, że decyzja ta nie do końca została przemyślana. Nie można przecież pozostawiać długiej mieszkańców nowych bloków w takich warunkach. Zmarznięta ziemia, utrudniająca robienie wykopów do



przewodów, nie powinna stać temu na przeszkodzie.

Nie lepiej przedstawia się sprawa na Starówce. Tam wprowadzono jest centralne ogrzewanie, ale zdarza się często, że nie grzeje. Gazu również nie zainstalowano jeszcze.

Blok przy ul. Armii Czerwonej, posiada chyba najwięcej braków. Prądu nie podłączono tu w ogóle, gdyż przy zdawaniu budynku „za pominięciem” zawiadomić o tym elektrykiem.

W mieszkaniu Nr 7 na pierwszym piętrze, zapomniano natomiast o takiej „drobnostce”, jak wstawienie drugiej szyby w oknie, w jednym z pokoi. W tym samym mieszkaniu nie domykają się drzwi, a do okręcania kranów, konieczne są obcęgi. W budynku przy ul. Armii Czerwonej pamiętano wprowadzić o takich udogodnieniach, jak piwnice, czy pralnia, ale... we wszystkich tych pomieszczeniach nie ma drzwi.

Zbyt mocno zakorzeniło się w naszym koszalińskim budownictwie — brakorobstwo. Nie oddano jeszcze dotąd bloku mieszkalnego, w którym nie stwierdzono by śladów nie dbałości i powierzchownej roboty. Czas już najwyższy, aby z tą niechlubną tradycją skończyć. Trzeba więc przystąpić natychmiast do usunięcia wszelkich śladów brakorobstwa w już oddanych do użytku mieszkaniach.

G. TALARCZAK

zdjęcia: W. Kaczyński

## Raid narciarski, wypożyczalnię sprzętu i inne atrakcje przygotowuje PTT-K

Oddział PTT-K w Koszalinie liczy już 350 członków i coraz bardziej rozwija swoją działalność. Plan pracy na bieżący rok przedstawia się bardzo interesująco.

A więc już za kilka dni PTT-K otworzy przy ul. Zwycięstwa 39 wypożyczalnię sprzętu turystycznego, z której za niewielką opłatą korzystać będą mogli nie tylko członkowie PTT-K. Wkrótce też urządzone zostanie schronisko - dom noclegowy dla turystów. A gdy pogoda dopisze, tzn. gdy spadnie śnieg to w końcu lutego odbędzie się raid narciarski na szlaku Bytów - Miastko - Człuchów. W raidzie, który połączony będzie ze zwiedzaniem zabytków kultury narodowej przewidziany jest udział 100 osób.

Również gdy pogoda dopisze — w każdą niedzielę organizowane będą kuligi w górkę sianowskie.

W najbliższym czasie w Szczecinku, Wałczu, Słupsku i Mielnie utworzone zostaną wypożyczalnie sprzętu żeglarskiego.

(ch)

## Zapytujemy...

...dlaczego mieszkańcy ul. Findera nie są zaopatrywani się w gazety, papiery, znaczki pocztowe i inne drobiazgi aż przy Placu Gwiazdowym? Czy „Ruch” nie mógłby postawić kiosku np. u zbiegu ulic Findera i Matrosowa?

(ch)

## Bywa i tak



No cóż, zdarza się. W chwili, kiedy dawaliśmy zdjęcie do gazety, stóp przy ul. Morskiej, który widzimy powyżej na zdjęciu, MPK zdążyło już „wyprostować”. Po nieważ słupów tak wyglądających jak ten na zdjęciu, w naszym mieście jest o wiele więcej (np. przy ul. Alfreda Lampe i innych), uważamy, że fotografia nie straciła na aktualności i będzie przypominać, że warto zrobić w tych dniach „wizję lokalną” oraz naprawić zaniedbania.

Foto — W. Kaczyński

## SPRAWY

### Na finiszu turnieju szachowego

## Czy Przymusiński zdystansuje mistrzów?

Wojewódzki turniej szachowy w Koszalinie dobiega końca. Rozgrywki prowadzone są przed i po południu, toteż można się spodziewać, że już w nadchodzącą niedzielę zostanie wyłoniony mistrz turnieju.

Obecnie, po 9 rundach uwi doczniła się wyraźna supremacja szachistów słupskich, którzy zajmują miejsca w czołówce. Przedostatni obaj słupszczanin S. Wisniewski — 7,5 pkt. Wyszatycki (również Kol. Słupsk) zajmuje drugie miejsce mając 7 pkt. i 1 partię odłożoną, (w gorszej pozycji). Trzecie miejsce, ale bez żadnej porażki, zajmuje reprezentant Kołobrzegu — Przymusiński, mający 6,5 pkt. i 2 partie odłożone. Do tychczasowi mistrzowie i zwycięzcy licznych turniejów muszą się więc liczyć z tym, że o ile niespodziewana porażka nie przerwie pasaż zwycięstw szachisty Kołobrzegu, nie kto inny, ale właśnie on zostanie mistrzem turnieju. Dobrze się stało, że słupszczanie mają wreszcie silnego rywala. Niewątpliwie walka o prymat zyska przez to dużo na atrakcyjności i poziomie.

W turnieju wyróżniają się także reprezentanci Złotowa — Szostak i Flisikowski. Szostak, jedyny przedstawiciel sportu wiejskiego gra ostro i zgromadził już 5,5 pkt.

Słabo natomiast walczą zawodnicy Koszalina i Białogardu, wykazujący wyraźny spadek formy.

Wyniki turnieju podamy w poniedziałkowym „Głosie Sportowca”.

## Z I etapu Wyścigu Dookoła Egiptu

Ze startu w Luxor do I etapu Wyścigu Dookoła Egiptu wyruszyło 56 kolarzy.

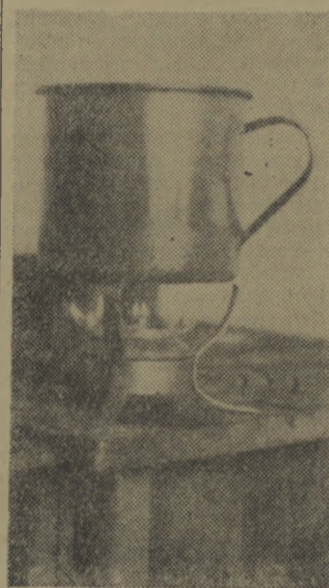
Zaraz po starcie na czoło liczonej stawki kolarzy wyszli reprezentanci Bułgarii, pilnowani przez czołowiec przez naszych zawodników. W pewnej chwili Włocławski zainicjował ucieczkę, zdołał ją utrzymać ponad 400 m. przewagi. Teraz w pogon rzucił się Bułgarzy i inni zawodnicy jadący w czołówce. Ucieczka została zlikwidowana i na kilkanaście kilometrów przed metą wyścigu prowadziła dość liczna grupa.

Na ulicach Kena Włocławski zainicjował nową ucieczkę. Tem po narzucone przez Polaka wyścigi ma jedynie Bułgar Georgiew i Rumun Dumitrescu. Na finiszu Włocławski pękłym szpurtem wyprzedził minimalnie swoich rywali wygrywając etap. W chwili po czołowej trójce mineli me (Buł.) i Bułgalski (Pol.).

### Z OSTATNIEJ CHWILI

Po dwóch etapach Wyścigu Dookoła Egiptu, Bułgalski wysunął się na pierwsze miejsce. Już jutro wystartuje on w żółtej koszulce lidera.

Również w punktacji zespołowej drużyna polska zajmuje pierwsze miejsce.



Nie, to nie złudzenie. Obład gotuje się na maszynie spirytusowej. Zajęcia dokonano nie w „zamieszanych czasach”, lecz przed dwoma dniami, a więc w dobre elektryczności i gazu. Gdzie? W jednym z nowych mieszkań w bloku nr 45c na Osiedlu Władysława IV. To się nazywa postęp!

montów dodatkowych instalacji itp. Tymczasem opisane wyżej fakty mają miejsce w nowoczesnych, ład-

### List do Redakcji

## Jaki numer konta?

Gdy po pracy przychodzę do domu i otwieram drzwi często wypada stamtąd jakaś kartka. Jest to rachunek za zużyty prąd. Do jakiego kasownika wpłacić należność nie mogę, gdyż nigdy go nie widzę, a jak uregulować rachunek w inny sposób — nie wiem. Niestety, brak bowiem na formularzu numeru konta w banku MPKG, Inkaasa Gazu i Elektryczności w Koszalinie oraz adresu.

Są to wprawdzie drobnostki, ale utrudniają one jednak życie.

Jan Kallnowski  
czytelnik

### PRACOWNICY POSZUKIWANI

KSIEGOWEGO oraz samodzielnych MONTERÓW samochodowych zatrudni Powszechna Spółdzielnia Spożywców Oddział Transportowy w Koszalinie. Warunki pracy wg umowy zbiorowej. Zgłoszenia przyjmuje dział Kadr, Koszalin, ul. Rokossowskiego 17.

K-18-0

TECHNIKA inwestycji i kapitalnych remontów z wyższym lub średnim wykształceniem, KSIEGOWYCH i LKWIATORÓW ze średnim wykształceniem, DWÓCH EKONOMICYSTÓW do Działu Planowania (ze średnim lub wyższym wykształceniem) SEKRETARKE do Sekretariatu Dyrekcji oraz TRZECH KIEROWCÓW z I lub II kategorią zatrudni od zaraz KOSZALIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO SKUPU SUROWCÓW WŁÓKIENNICZYCH I SKÓRZANYCH. Zgłoszenia pisemne lub osobiste przyjmuje Dział Kadr Koszalin, ul. Hibnera 79.

K-23-0

### UWAGA!

REJON EKSPLOATACJI DRÓG PUBLICZNYCH

zawładnia o zamknięciu drogi

### SŁAWNO-POSTOMINO

od dnia 15 stycznia 1956 roku aż do zakończenia robót.

Objazd do Sławna przez Pieszczyce i Sycowice  
Objazd do Tynia i Postomina

przez Stary Kraków i Masłowice

K-25-0

## KINO

„Nowa Huta” — Przed potopem.  
Seanse o godz. 17 i 20.

„Młoda Gwardia” — Rokossow — Konwój dr. M.  
Seanse o godz. 17.30 i 19.30.

WDB w sobotę nieczynne.  
W niedzielę — „Wiosna budapeszteńska”. Seanse o godz. 15.30 i 17.30.

Uwaga! Repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Okręgowego Zarządu Kin.

## CO, gdzie, kiedy?

### WAŻNIEJSZE TELEFONY I ADRESY

Pogotowie Ratunkowe tel. 09.  
Straż Pożarna — tel. centrali 823, tel. alarmowy — 08.  
Komenda Miasta MO tel. 35-37.  
Pogotowie milicyjne — tel. 07.  
Szpital Miejski, ul. Palata 3/5.  
tel. 22-15, ul. Curie-Skłodowskiej — tel. 26-00.

### TEATR

W Baltyckim Teatrze Dramatycznym w niedzielę 15 bm. w sali WDK premiera sztuki E. Pagnola „Matriuszka”. Początek o godz. 20.



## Przeгляд wydarzeń

Senator Mc Carthy, który po genewskiej konferencji szefów rządów wolał nabrać wody w usta, zważywszy, że genewski klimat w stosunkach międzynarodowych wybitnie mu nie odpowiadał, uznał za stosowne znów zabrać głos. Oświadczył on m. in., iż, jego zdaniem, rząd amerykański „dopuszcza do tego, że komuniści ustalają politykę zagraniczną USA, tak jak swoją własną”. Czemż, ach czemuż i tym razem senator Mc Carthy, mija się z prawdą? Niestety, politykę zagraniczną USA ustalają monopol, a w ich imieniu pewna grupa polityków amerykańskich z Dullesem na czele. A jak nam wiadomo, nie mają oni nic wspólnego z komunizmem. Nie, panie Mc Carthy, nie komuniści ustalają politykę zagraniczną USA. Natomiast faktem jest, że pewne wydarzenia międzynarodowe, u których źródeł leży postawa narodów, mają niewątpliwie wpływ na politykę zagraniczną USA.

### Nowa sytuacja

W ubiegłym tygodniu do rzędu tych wydarzeń należą przede wszystkim te, które rozgrywały się na Bliskim Wschodzie. Tak więc w Jordanii nie pomogło walenie pięścią w stół (Informacja amerykańskiego „New York Times”, przez szefa brytyjskiego sztabu imperialnego, gen. Templera, nie pomogła presja Waszyngtonu. Zdecydowana postawa narodu tego małego kraju arabskiego doprowadziła do tego, że znany ze swych przybrytyjskich sympatii nowy premier Jordanii, Er-Rifal, oświadczył, iż „Jordania nie przystąpi do żadnych sojuszy”. Oświadczenie to spotkało się z dużym uznaniem wśród narodów arabskich.

Wyrazem tego uznania i zrozumienia dla trudności przeżywanego przez Jordanię — była propozycja Egiptu, Syrii i Arabii Saudyjskiej udzielenia Jordanii pomocy gospodarczej w wysokości 100 milionów funtów szterlingów w ciągu 10 lat. O tym, jak wielkie znaczenie miała by ta pomoc, wymownie świadczy fakt, że dotychczas w zamian za różne koncesje oraz prawo utrzymywania w Jordanii baz wojskowych — poważną część budżetu Jordanijskiego pokrywała Anglia.

To dążenie krajów arabskich do wspólnego, solidarnego przeciwstawienia się panowaniu funta szterlinga czy dolara na obszarach Bliskiego Wschodu stanowi zupełnie nowy i jakże znamienity element w sytuacji międzynarodowej.

Konsolidowanie się wspólnego frontu narodów arabskich w walce przeciwko naktowi bagdadzkiemu, rosnące trudności na Cyprze — oto niektóre tylko spośród elementów świadczących o kształtowaniu się całkiem nowej sytuacji w tej części świata. A rozwój ten idzie w kierunku, o którym mówi chociażby taki fakt, jak powstanie tam, gdzie jeszcze do niedawna nieznane było słowo „niepodległość”, niezależnego państwa sudańskiego, które zgłosiło akces do Ligi Arabskiej.

### Polityka groźby i błagi

Rzecz zrozumiała, że taki rozwój wydarzeń głęboką troską napawa polityków imperialistycznych i — nawijając do tego, co pisaliśmy w wstępie — ma swój niewątpliwie wpływ na politykę, a w każdym razie na takie czy inne posunięcia rządów mocarstw zachodnich.

Odbicie tego znalazł się w orędziu wygłoszonym przez prezydenta Eisenhowera. Znalazł się też na łamach prasy amerykańskiej oraz w słowach ministra Dullesa, który ostatnio zabierał głos na konferencji prasowej.

Z wszystkich tych wystąpień i głosów wynika jasno, że kółka rządzące w USA dochodzą do wniosku, iż nowa sytuacja w świecie stwarza konieczność szukania nowych metod postępowania. Kółka te gębie stały i nie do zahamowania wzrost autorytetu i wpływu ZSRR, wzrost wpływów tych sił w świecie, które pragną umocnienia „ducha Genewy” — zdecydowanie przeciwstawiają się wszystkim posunięciom mocarstw zachodnich, zmierzającym do odrodzenia „zimnej wojny”. W ostatnich miesiącach politycy amerykańscy i angielscy stanęli w obliczu zjawiska, którego nie przewidywali i które w sposób zdecydowany krzykuje ich plany. Zjawiskiem tym jest złamanie monopolu mocarstw imperialistycznych na stosunki gospodarcze już nie tylko z Azją, lecz również z Bliskim Wschodem.

Z orędzia Eisenhowera, a następnie z oświadczeń Dullesa wynika, iż rząd amerykański chciałby wydatnie zwiększyć „pomoc dla zagranicy”, a przede wszystkim dla krajów Dalekiego i Bliskiego Wschodu. Wprawdzie ani Eisenhower, ani Dulles nie określili dokładnie jaki charakter ma mieć ta „pomoc”, lecz sądząc z dotychczasowych przejawów „pomocy” USA, jak też z głosów prasy, można przypuszczać, że w poważnym stopniu będzie chodziło o „pomoc” typu wojskowego, a w każdym razie, że udzielenie tej „pomocy” obwarowane będzie różnymi warunkami. Klasyczny tego przykład mieliśmy w ostatnich dniach, kiedy to rząd Indii odmówił przyjęcia amerykańskiego „daru” w wysokości 100 tys. ton pszenicy, a Syria odrzuciła proponowaną „pomoc ekonomiczną” USA. Czemż to Syria, kraj, w którym się nie przelewa i Indie, kraj, w którym po dziś dzień głód dziesiątkuje miliony ludzi, nie przyjęły amerykańskiej „pomocy”? Dlatego, że kraje te, ceniąc swoją suwerenność, nie chciały zgodzić się na warunki, suwerenność tę podkopujące.

Ani groźby, ani błaga nie są w stanie przesłonić zanęcenia, które wylewa z łamów prasy amerykańskiej. Jakże pod tym względem charakterystyczny jest głos „Washington Evening Star”, który przypominając, że w ciągu ostatnich 10 lat USA wydały 60 miliardów dolarów na „pomoc” dla zagranicy stwierdza, że jest niegodna z rzeczywiście, lansowana w Waszyngtonie teoria, według której wpływy komunistów rozwijały się tylko w krajach, w których są złe warunki gospodarcze. „Washington Evening Star” przytacza przykład wyborów francuskich stwierdzając, że „poważne zwycięstwo komunistów we Francji niewątpliwie nie jest wynikiem złych warunków ekonomicznych w tym kraju”. W dalszej części artykułu dziennik amerykański, zastanawiając się nad niekorzystnym dla mocarstw zachodnich rozwojem sytuacji na Bliskim Wschodzie, dochodzi do wniosku, że poważny wpływ na nią ma „zdecydowana i pozytywna polityka zagraniczna ZSRR”. Nie mamy nie do dodania do tych słów.

TADEUSZ GUMOWSKI

# Nota rządu polskiego do rządu Stanów Zjednoczonych w sprawie katastrofy lotniczej w Korei

WARSZAWA. W dniu 7 listopada 1955 r. na terenie Korei południowej uległ katastrofie samolot sili lotniczych Stanów Zjednoczonych, wiozący trzech polskich oficerów — członków polskiej delegacji do Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. W katastrofie tej polscy oficerowie ponieśli śmierć.

W związku z tym tragicznym wypadkiem rząd Polski zwrócił się do rządu Stanów Zjednoczonych o przeprowadzenie natychmiastowego śledztwa. Jednocześnie i Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych w Korei podjęła kroki mające na celu wyjaśnienie przyczyn i okoliczności katastrofy.

Na nadzwyczajnym posiedzeniu w dniu 8 listopada 1955 r. KNPN postanowiła jednomyślnie wysłać na miejsce katastrofy specjalną komisję. Władze amerykańskie działające w pld. Korei nie udostępniły jednak tej komisji całości dokumentów i materiałów dotyczących katastrofy i uniemożliwiły w ten sposób dokładne zbadanie sprawy.

W ciągu ubiegłych dwóch miesięcy rząd polski wymienił z rządem Stanów Zjednoczonych szereg not, zmierzających do wykrycia istotnych przyczyn katastrofy oraz ustalenia winnych.

W dniu 12 stycznia 1955 r., w odpowiedzi na notę rządu Stanów Zjednoczonych z dnia 29 grudnia 1955 r., rząd polski przesłał rządowi amerykańskiemu notę następującej treści:

Tragiczna śmierć trzech członków polskiego przedstawicielstwa w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei w czasie ich podróży służbowej samolotem sili lotniczych Stanów Zjednoczonych z Kunsanu do Panmun-dżonu głęboko wstrząsnęła całym społeczeństwem polskim. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o tym wypadku w dniu 8 listopada 1955 r. rząd polski zwrócił się do rządu Stanów Zjednoczonych o przeprowadzenie szybkiego, energicznego i pełnego śledztwa co do okoliczności katastrofy. Rząd polski, mimo stanowczego pchnięcia tego żądania w swoich notach z 15 listopada i 8 grudnia 1955 r., nie otrzymał od rządu Stanów Zjednoczonych wyjaśnień, które mogłyby ująć za zadołowanie.

Początkowo rząd Stanów Zjednoczonych sugerował rządowi polskiemu zwrócenie się w tej sprawie do Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. Okazało się jednak, że Komisja ta napotkała trudności w uzyskaniu potrzebnych materiałów od władz amerykańskich działających w południowej Korei, co zostało następnie potwierdzone w raporcie złożonym 24 listopada ub. r. przez grupę specjalną Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych, powołaną do zbadania sprawy oraz w oświadczeniu samej Komisji z 17 grudnia 1955 r.

Rząd Stanów Zjednoczonych zajął ostatecznie stanowisko, które podtrzymał w nocie z dnia 29 grudnia 1955 r., iż wyjaśnienia w sprawie katastrofy przedstawić wione przez kontradmirała floty Stanów Zjednoczonych W. E. Moore'a, starszego członka wojskowej komisji rozejmowej w Korei, są — zdaniem rządu Stanów — wystarczające i redukują całą sprawę do wniosku, iż „wypadek był wywołany nie sprzyjającymi warunkami atmosferycznymi napotkanymi pilot podczas lotu, z którym pilot i jego sprzęt nie mogli sobie poradzić”.

Rząd polski już w poprzedniej swojej nocie wykazał, że „pismo” kontradmirała Moore'a nie naświetla całego szeregu istotnych oko-

liczności katastrofy, jak np. kto poza normalną obsługą miał dostęp do samolotu; czy pilot utrzymywał łączność radiową ze swoją bazą i jaka była treść jego informacji w ostatnich chwilach przed katastrofą; kto był odpowiedzialny za udzielenie zgody na start samolotu w wyraźnie niekorzystnych warunkach atmosferycznych; jaki był stan techniczny samolotu itp.”. Rząd polski do dnia dzisiejszego nie otrzymał odpowiedzi na te istotne dla wyjaśnienia przyczyn katastrofy pytania. Dlatego też rząd polski nie może przyjąć do wiadomości „zadecydowania” zakończonego śledztwa wyrażonego przez rząd Stanów Zjednoczonych w nocie z 29 grudnia.

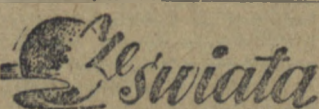
Rząd polski natomiast musi stwierdzić, że nawet z tych niepełnych informacji, jakie przedstawił polskiemu przedstawicielowi w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych wyniki niezbicie, że winą amerykańską w Korei Południowej odpowiedzialne za bezpieczeństwo osób wypełniających z ramienia Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych obowiązki nałożone międzynarodowymi porozumieniami, nie wykazały dotychczasowej troski o bezpieczeństwo i życie trzech członków

przedstawicielstwa polskiego w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych. Zaniedbano powzięcia elementarnych w podobnych okolicznościach środków ostrożności, powierzono przeprowadzenie lotu niedoświadczonemu pilotowi oraz nie zagwarantowano odpowiedniej sprawności technicznej samolotu; doprowadziło to w rezultacie do tragicznego wypadku, w którym wraz z trzema polskimi oficerami poniósł śmierć również pilot — oficer amerykański prowadzący samolot. Dodatkowo okolicznością niewłaściwego stosunku do sprawy bezpieczeństwa przewozu członków Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei jest fakt, że nie umożliwiono pełnego wyjaśnienia przebiegu katastrofy, okoliczności poprzedzających lot i ustalenia winnych niewłaściwych zańdań przez odpowiednie, powołane do tego czynnik Stanów Zjednoczonych.

Rząd polski musi sobie zastrzec prawo do poruszenia zarządzeń związanych z odszkodowaniem dla rodzin pozostałych po zabitych w katastrofie oficerach polskich.

Ministerstwo korzysta z okazji, aby ponownie ambasadzie wyrazić wysokie poważanie.

## Syria zawiera pakt wojskowy z Libanem



### ● REYKJAVIK

Instytut meteorologiczny w Islandii zakomunikował, że w r. 1955 zarejestrował w Islandii 300 wstrząsów podziemnych. Jest to największa liczba wstrząsów zanotowana od początku bieżącego stulecia.

### ● DELHI

Bawliwy w Indiach wielkanocny Bluecher spotkał się w czwartek po południu po raz drugi z premierem Nehru. W czasie spotkania omawiano przede wszystkim problem zjednoczenia Niemiec.

### ● BERLIN

Od wtorku nad niektórymi dzielnicami Berlina powiewają czarne sztandary na znak protestu przeciwko zapowiedziom przez władze miejskie przy musowym wysiedleniu mieszkańców z domów położonych w pobliżu rzeki Wetzary. Władze Berlina zamierzają opróżnić domy położone nad brzegiem Wetzary, aby je następnie zburzyć i poszerzyć rzekę, nad którą w przyszłości mają być zbudowane zakłady zbrojeniowe.

### ● WASZYNGTON

Na wieśniach — „ochotnikach” przeprowadzone zostaną w laboratorium uniwersytetu Ohio doświadczenia z „gorącą króliczą”. Jak podaje agencja Associated Press, korpus chemiczny armii USA zawarł z uniwersyteciem umowę, która przewiduje do starzenie kilkadziesiąt wieśniaków „ochotników” dla prowadzonych na uniwersytecie badań nad „gorącą króliczą”. Za razki tej choroby — jak nazywają się wadze uniwersytetu — zaszczepiono wieśniakom „dopiero po przeprowadzeniu tyśięcy analogicznych doświadczeń na myszach, szczurach, świnkach morskich i małpach”.

### ● NOWY JORK

W New Jersey, na terenie za kładów firmy Westinghouse dobiega do końca budowa mostu o długości 12 km, do strefy między poliami a strażkami robotnikami zakładów. 10 osób zostało rannych.

### ● PARYŻ

Kroniki polifony Rivierzy francuskiej notują ostatnio szereg wypadków i kradzieży, dokonywanych prawdopodobnie przez zorganizowaną kradzieżowców. We wtorek 10 km. dokonano włamania do apartamentu — krótko przed południem — skradziono biżuterię wartości przeszło 4 milionów franków. Włamywacz był tak elegancki, że opuszczając mieszkanie królowej — wpisał się do księgi honorowych gości.

## K. J. Woroszyłow, N. S. Chruszczow i W. M. Molotow przyjęli członków delegacji parlamentu irańskiego

MOSKWA. — 12 stycznia przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — K. J. Woroszyłow, pierwszy sekretarz KC KPZR i członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — N. S. Chruszczow oraz pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Molotow przyjęli na Kremlu delegację parlamentu irańskiego. Na czele delegacji stoi przewodniczący komisji spraw zagranicznych senatu irańskiego M. Saad.

W czasie przyjęcia omówiono zagadnienia interesujące oba kraje.

MOSKWA. — 13 bm. opuściła Moskwę, udając się w drogę powrotną do kraju, delegacja parlamentarzystów irańskich.

Przed odjazdem szef delegacji, przewodniczący komisji spraw zagranicznych senatu irańskiego, M. Saad, oświadczył, że wizyta parlamentarzystów irańskich w Związku Radzieckim przyczyniła się do rozwoju przyjaznych stosunków między oboma państwami.

## Przywódcy partii i kierownicy rządu radzieckiego na przedstawieniu »Porgy and Bess«

MOSKWA. 11 bm. amerykański zespół „Everman Opera” wystawił po raz drugi w Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego i Niemcewicza-Danekwici operę G. Gershwina „Porgy and Bess”. Na przedstawieniu obecni byli: N. S. Chruszczow, L. M. Kaganowicz, G. M. Malenkow, A. I. Mikołaj, W. M. Molotow, M. G. Pierwuchin, M. A. Susłow, D. T. Szepilow.

## Rząd USA zapowiada nową serię doświadczeń z bronią atomową

### NOWY JORK

Komisja do spraw energii atomowej USA i amerykańskie ministerstwo obrony podały 12 bm. do wiadomości, iż na wiosnę br. Stany Zjednoczone przeprowadzą na Pacyfiku „nową serię doświadczeń z bronią atomową”. Komunikat dodaje, że w porównaniu z wybuchem amerykańskiej bomby wodowej w r. 1954 tegoroczne próby z bronią atomową będą zakrojone na mniejszą skalę.

## Czechosłowacja: cyfry fakty

...Czechosłowacy konstruują zbudowali prototypy wozów tramwajowych, które poruszają się bezszmerowo. Osiągnięcie to świadczy o postępie w przemyśle i technologii.

...W Kladnie buduje się 6 wieżowców mieszkalnych przeznaczonych dla rodzin górniczych. Każdy wieżowiec ma 13 pięter i 47 metrów wysokości. Nowoczesne mieszkania ogrzewane będą systemem sufitowym.

...W pierwszej Ogólnopolskiej Wystawie Sportowej, która odbyła się w Pradze w końcu czerwca ubiegłego roku, w pokazach gimnastycznych wzięło udział około pół miliona widzów. O rozmachu tej imprezy świadczą również następujące dane: uczestników, widzów z kraju i gości zagranicznych, przywiezły do Pragi 834 pociągi specjalne. Użyto pocztówkę wyspecjalizowaną w czasie trwania Wystawy 460 tysięcy przesyłek i umożliwiono przeprowadzenie około pół miliona rozmów telefonicznych.

...Czesi są wielkimi amatorami muzyki mechanicznej. Nie ma domu w Czechosłowacji, w którym nie byłoby adretera i kompletu płyt. W większych miastach istnieje nawet specjalne sale, w których zbierają się słuchacze, dla wysłuchania koncertów z płyt lub taśm magnetofonowych.

...We wrześniu ubiegłego roku podpisana została polsko-czechosłowacka konwencja turystyczna, która umożliwiła turystom polskim zwiedzanie Tatr Wysokich, a turystom czeskim, Tatr Polskich i Pienin.

...W 1954 roku zarejestrowano w Czechosłowacji 6 455 sekcji piłki nożnej skupiających 195 tys. piłkarzy; 205 klubów hokejowych liczących 3 925 członków; 1 957 sekcji lekkoatletycznych. Zestawiając powyższe dane z danymi z lat ubiegłych, widać, że w tym czasie w Czechosłowacji liczy zaledwie 12 milionów ludności.



BOGUSŁAW REICHHART

## Niedosyt i... niedowład

„Jaguar chodź tam i z powrotem”... Tak zaczyna się znana frazka Światopełka Karpińskiego. Mieszkańcy Koszaliny — nie jaguary. Ale w niedzielne popołudnia całymi godzinami spacerują ulicą Zwycięstwa tam i z powrotem. Spacerują, bo nie mają co robić. Poszliby do teatru, ale teatr w terenie. Poszliby do jakiegoś kina, ale tłok w nich niemożliwy. Poszliby na jakąś imprezę, ale imprezy nie ma. Poszliby potańczyć, ale potańczyć można dopiero wieczorem, tylko w „Bałtyku”, a tam orkiestra pożałuj boże!... galeria typów.

ZROKU na rok ożywa nasze województwo, z roku na rok rozrasta się Koszalin. Przybywa domów i fabryk, przybywa ludzi. Ludzie znajdują pracę, dostają mieszkania, urządzają się, żyją i... przechadzają się w niedzielne popołudnia. Brak im rozrywek. Brak im przedstawień, imprez, koncertów. Nie mają bynajmniej aspiracji, żeby — jak niegdyś perski król Kserkses — umrzeć ze śmiechu. Chcieliby od czasu do czasu, ot tak, raz na tydzień, zdrowo się pośmiać. Brak im satyry i humoru.

Na każdym kroku odczuwamy niedosyt imprez. Trafiają one do Koszaliny nader rzadko, sporadycznie, od przypadku do przypadku. Najczęściej w lecie, kiedy Dymśza, Mirska, Fogg, czy Koterbska bawią nad morzem. Wtedy Koszalin leży obok Miłna, Ustki lub Ustronia i jest blisko. W jesieni, w zimie, czy na wiosnę — jak się zdarzy. A raczej co kapnie z łaski MHD (patrz chór Czejańda), zakładu gastronomicznego lub co (a raczej kto) nie może znaleźć w Gdańsku lub Szczecinie. Nasza koszańska samodzielność w dziedzinie organizacji imprez, znajduje się w stadium szczytkowym. Koszalin, miasto wojewódzkie, posiadające szerokie zaplecze, żadne, jak ono samo, „zaopatrzenia kulturalnego”, zdaje się — nie wiadomo dlaczego — na to, co inni robią. Dlatego mamy za mało imprez, dlatego trafiają do nas najgorsze.

Są różni gospodarze. Szczecińska delegatura „Estrady” nie jest, bo w praktyce nie może (choćby nawet chciała) być dobrym gospodarzem naszego terenu. Mamy w Koszalinie możliwości utworzenia własnej delegatury „Estrady”. Organizacyjne i administracyjne. Jest (wymagający remontu) lokal na jej siedzibę. Nie ma zgody centrali.

Ten brak zgody wynika także z naszego niedowładu. Nie przedstawiamy energicznie naszych postulatów, za słabo, za delikatnie walczymy o słuszną sprawę. Przyjmujemy łatwo do wiadomości odmowę. Trzeba koniecznie dobić się o utworzenie koszańskiej delegatury „Estrady”. To będzie poważne zwycięstwo na drodze do likwidacji niedosytu imprez i niedowładu w kierowaniu kulturą.

A jeszcze przedtem powinny powstać w województwie dwa zespoły pomocnicze „Estrady”. Jeden z nich „Fala słupska” (do której dziwną animozję czuje „Szczecin”), można przecież bez wstydu pokazać na każdej niemal estradowej scenie.

O CZYWIŚCIE „Estrada”, to nie wszystkie kłopoty. Należytego załatwienia oczekuje sprawa teatru, którego praca nareszcie teraz powinna wkroczyć na właściwe tory. W odbudowie znajduje się nowo wybudowany gmach teatru (przy ul. Pindera) z salą na 500 miejsc. Sala nowoczesna, wygodna. Ma być gotowa w drugim półroczu br. Ale roboty prowadzi ZBM Szczecin, (nomen omen), na budowie brak materiałów, a wśród załogi nastroje (jeśli idzie o termin zakończenia tej budowy) wcale nie budujące. Jak tak dalej pójdzie, to i trzy lata mogą budować. Jeżeli chcemy pomóc teatrowi, jeżeli chcemy, żeby on nam potem pomógł, to trzeba bezwzględnie spowodować przyspieszenie budowy gmachu teatru.

To samo jednak nie wystarczy. Nasz teatr ma obecnie dwa zespoły. Za mało. Trzy są potrzebne. W myśl zasady, że jeden pracuje na miejscu, drugi objeżdża teren, a trzeci przygotowuje następną premierę. Wszyscy zgadzają się, że tak powinno być. Ale samym wyrażaniem zgody, niczego jeszcze nie zbudowano. Niezbędna jest mocna inicjatywa wobec Ministerstwa Kultury i Sztuki (uzyskanie zgody na dodatkowe etaty dla aktorów) i Centralnego Zarządu Teatrów, który będzie miał sprawę zleconą do wykonania.

Inicjatywa musi być dobrze uzasadniona i terminowa. Nie walczyć o teatr w ogóle, ale o teatr w określonym terminie. Do następnego sezonu pozostało jeszcze ponad pół roku. Jest więc dość czasu, żeby te postulaty zostały do tego czasu zbadane (co bardzo długo zwykle trwa w centralnych resortach kulturalnych) i pozytywnie załatwione. Powie ktoś, że Ministerstwo i Centralny Zarząd nie załatwią? Jeśli nie wykażemy odpowiedniej inicjatywy, możemy być spokojni, że tak właśnie będzie.

Wystąpienie z inicjatywą w sprawie teatru — to sprawa na dziś. Druga sprawa na dziś, to spowodowanie, aby już teraz mógł teatr dać w każdą sobotę i niedzielę przedstawienia w Koszalinie.

Nie ma — wydaje się — istotnych przyczyn, dla których nie można by przełamać istniejącego w związku z tym oporów kierownictwa WDK.

ODZIAŁ Wojewódzki „Estrady”, nadanie kolorów życia postulatowi teatralnym i... Filharmonia. Żadne zar-

ty! Zaczęło się od słusznej inicjatywy WDK, a teraz dyrektor Mucha z Gdańska osiedlił się już w Koszalinie, WZSP dał potrzebne fundusze (piękny przejaw zrozumienia potrzeb kulturalnych) i tworzy się orkiestra. Za trzy miesiące ma wystąpić z pierwszym koncertem symfonicznym. Inicjatywa była dana, fundusze są, wystarczy pamiętać, aby „noworodkowi kulturalnemu” miasta, przydzielono salę przy ul. Morskiej. Bo ona właśnie (sala, nie ulica), najlepiej się na ten cel nadaje.

Krag kulturalnych spraw do załatwienia, nie jest jednak bynajmniej zamknięty. Od dawna mówi się o mającym powstać w Koszalinie „wesółym miasteczku”. Mówi się i mówi. „Wymówiło” się pieniądze. Są. Ale miasteczko (oprócz istniejącej namiatki) nie powstaje. Plastycy wystartowali przed pół rokiem z pierwszą swoją (niezbyt udaną) wystawą. Czas teraz, po sukcesie subskrypcji prac warszawskich grafików, pomyśleć o naszej inicjatywie w tej dziedzinie. Bo mówi się o tym i mówi. Tylko, że od samego mówienia — jak już dawno zauważył znany Kubuś-fatalista — nikt jeszcze nie utyli.

Odrębną sprawę stanowią kina. Mamy ich o wiele za mało. Mówią, że byłoby kin więcej, gdyby nie brak bazy, czyli sal. A czy nie warto by przywrócić się do kina istniejącemu w mieście świetlicom? Na pewno znalazłyby się małe nawet sale, które moglibyśmy — wzorem innych miast — zamienić na kina dzielnicowe.

NIE MA w Koszalinie Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. A przydałby się. Bardziej by się przydał. Jest odpowiedni lokal. Zarząd Główny RSW „Prasa” ma fundusze na wyposażenie i urządzenie klubu. Miastu przybyła by ważna i potrzebna placówka.

ka. I znów: od nas zależy, czy i kiedy przybędzie.

Od nas zależy wiele więcej. Chcemy przecież, żeby samo społeczeństwo, tak, jak jest gospodarzem swego kraju, było i współtwórcą jego kultury. Mamy w województwie 900 zespołów amatorskich, lecz tylko niewiele z nich może nas napawać dumą. I znowu to samo: inicjatywa, a raczej jej brak. Przyzwyczajamy się do czekania na Szczecin, na Gdańsk, na Warszawę. A Słupsk z kolei, czy Białogard i całe województwo czeka na Koszalin. Długo tak i spokojnie można czekać...

Nie ma co ukrywać. Trudne są warunki życia w Koszalinie. Ale od nas zależy, żeby stały się lepsze. M. in. przez kulturę, dzięki kulturze. Nie akcja tu potrzebna i nie kampania. Pora najwyższą rozpocząć o kulturę w naszym województwie systematyczną, uporczywą walkę. Niech dale inicjatywę Wydział Kultury Prezydium Woj. RN, niech się odezwą radni na sesjach, niech w tej sprawie da znać o sobie opinia publiczna. Łamy naszej gazety będą otwarte dla każdego rzeczowego głosu w tej sprawie. Szukajmy wszyscy sal, środków, możliwości technicznych i organizacyjnych. Dość niedosytu i niedowładu!

MIESZKAŃCY Koszaliny — nie jaguary. Ale w niedzielne popołudnia całymi godzinami spacerują ulicą Zwycięstwa tam i z powrotem. Znajdujemy się na „kulturalnym przednówku”. Już zastaliśmy, wzdornie wnet za siebie. I dobiegamy się teraz bardzo energicznie, aby szybko były żniwa, aby w krótkim czasie móc ludziom uatrakcyjnić życie.

Słowa staroindyjskiej bajki o tym, że „ludzka radość jest jak żona; nie lubi czekać” — nabierają w Koszalinie żywej aktualności.

### Fod pełnymi żaglami



T. Link

### Z poezji czeskiej

Karol Hynka-Mach

### Pozdrowienie ziemi rodzinnej

Po modrym błękitie białawe opary gina,  
leciuchny wiaterek z niml i grdy,  
i wysoko — w dalekie kraje  
białe obłoczki dalnym niebem płyną...  
Ja was posłami uczyniłem między wszystkimi:  
Tam na swojej drodze pozdrawiajcie ziemię,  
ach, ziemię piękną, ziemię ukochaną,  
kolebkę moją i grób mój, matkę moją,  
właść jedyną i w dziedzictwo mi daną,  
szarą tę ziemię — ziemię jedyną!

Przełożył z czeskiego: JÓZEF BOJAR

Jan Pilar

### Dom w Warszawie

Kiedyś po raz pierwszy tu przed laty dwoma  
z trudnością się wspinali na strzaskane schody,  
na siódmym piętrze światła nie było i wody,  
jedynie te obrazy, przyjaciel i żona.

W mroku, w którym się oczy i gwiazdy iskrzyły  
język drętwiał od pyłu, co się kruszył z cegieł.  
Żaden wtedy z obrazów wiszących szeregiem  
uwagi mej na siebie zwrócić nie miał siły.

Był to dom w centrum miasta: Krakowskie Przedmieście,  
Opodal Kopernika pomnik cały w ranach.  
Dom także poraniony, winda roztrzaskana.  
Lecz tam, na górze, szczęście mieszkano w nieszczęściu.

A zresztą nie w nieszczęściu, bo Warszawa żyła,  
a widok ten się w głowie po prostu nie mieścił:  
z siódmego piętra patrzeć na te okna w mieście,  
co w dzień oślepię, nocą jasność rozjaśniała.

Po raz pierwszy wtedy patrzyli w zachwycie  
nie na gwiazdy, lecz na dół, prosto w stronę Wisły,  
szkielety mostów nad nią huczącą zawisły,  
z murów krzyczało nowe, już świetlane życie.

A potem nasz przyjaciel recytował wiersze.  
Dzwoniły jak kropelki na powierzchni rzeki.  
Czy to dwa lata temu? Czy minęły wieki?  
Dwa lata kielkowały z ruin pędy pierwsze.

Co dawniej było słowem, dziś jest zbudowane!  
Gdym w lutym wszedł do domu obok Kopernika  
przy windzie kończył pracę młotek robotnika.  
Na siódmym piętrze? Proszę, proszę jechać, panie.

A w mieszkaniu jest woda, gaz, światło się pali,  
żarówki tak jak oczy i gwiazdy świeciły  
i obrazy od razu uwagę zwróciły:  
na nich dzieci bawiące się pośród rozwalin.

Był i murarz tam także, taki jak na dole,  
na rusztowaniu stał jak posąg nieśmiertelny.  
W Warszawie tysiąc domów już zbudował, dzielny,  
tysiąc jeszcze zbuduje, gdyby mógł żyć sto lat.

Przełożył z czeskiego  
K. A. JAWORSKI

Karel Adam

### Chcemy budować lepszy świat

Żywe zastępy się gięły,  
kroki brzmiały w pochodzie.  
Do nas się przyłączy, kto miłuje  
pracę, pokój i swobodę.

Nasze sztandary barw jasnych  
w słońcu falują do świata.  
W sercu rośnie odwaga  
na ustach pieśń zakwita.

Na ziemi jest dosyć miejsca  
dla walczących o nowy ład.  
Chcemy naprzód i chcemy wyżej  
chcemy budować lepszy świat!

W zgodzie szczęście rozłoczemy  
motor, młot i cep.  
Nasze hasło w dal zagrzmi:  
Sprawiedliwość wszystkim i chlebi!

Przełożył z czeskiego: JÓZEF BOJAR

### »MARIUSZ«

Pagnola

na scenie Teatru  
Bałtyckiego

Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie daje dziś nową premierę, tym razem sztuki Marcela Pagnola „Mariusz” w przekładzie Krystyny Cieżńskiej, reżyserii Juliusza Lubcz-Lisowskiego.

W roli Mariusza wystąpi Stefan Kosmowski, Fanny — Zofia Bujak, Cezara — Zygmunt Wacławek, Panisse — Andrzej Kurylo, Honoryn — Irena Oleszkiewicz, Riquiseau — Józef Korzeniowski.

Sztuka Pagnola, jest opowieścią o prostych, niezbyt zawiłych problemach — sztuką o umiłowaniu morza, sztuką uczuć i poświęceń. Prawdziwy, francuski, lekki humor, słowem przesyconą francuska knajpa — wszystko to opróbia i rozstronie Mariusza z Fanny i tragedię starego Cezara — pozwala nam wierzyć, że dzielna tragedia Fanny i Mariusza skończy się dobrze.

Każdy, kto zobaczy „Mariusza” nie zapomni o miłości i tęsknocie do morza, o której mówi się tam ciągle. Każdy sięgnie po książkę o morzu, nie przeczyta obojętnie wiersza o nim — a o nam przecież także chodzi,



# W cieniu baszty człuchowskiej

Z OKNA wagonu oglądam łagodne wzgórza, wawoży, strumyki i stare gościny, dawne polskie szlaki Bolesławów, Łokietka, Jagiellonów...

A przy drogach rozsady się pełne zabytków polskiej przeszłości miasta, Czarne: tu pod tym miastem w roku 1627 Polacy pobili na głowę wojsko szwedzkie. Człuchów... Z daleka już widać wspaniałą wieżę zamkową.

„Henryk, komtur człuchowski, ten sam najzawziętszy wróg polskiego plemienia, który zaprzysiągł, że dopóty dwa miecze kładzie przed sobą nosić, póki obu w krwi polskiej nie ubroczy, wymykał się teraz chyłkiem z pola, jako lis wymyka się z otoczonego przez myśliwców ostępu, gdy w tem zajeżdżał mu drogę Zbyszko z Bogdanem...”

Widać rozlewisko ogromnego jeziora Stuchów, oblewającego wyniosłe, porośnięte gęsto starodrzewiem wzgórza przestarzałego grodziska słowiańskiego.

Zachodzące słońce rzuca różowe, świetliste refleksy po polach, rozjaśnia zieleni świerków, sosen. Złociło się niebo na zachodzie, był las, jezioro, sosny i wieża zamku.

Tu około 1187 r. Słowianie szczepów pomorskich założyli warowny gród drewniany, zdobyty

przez Krzyżaków w roku 1309. Na zgłiszczach grodziska w 1320 r. rozpoczęli nowi władcy budowę swojej siedziby. Przez czterdzieści pięć lat zakon wznosił potężne zamczysko. Dopiero w roku 1466 Kazimierz Jagiellończyk zdobył zamek i przywrócił polską władzę. Starostą był ów butny Włodek z Donatowa, pan na Krajence, na Czarnej, Białym Borze i Debrzynie. Włodek mający jakieś pretensje do skarbu państwa, sam począł przedwczesnie wymierzać sobie sprawiedliwość i wzorem niemieckich „raubritterów” począł uprawiać nieczyny proceder rycersko-rabusiowski. Tak by mało mu było dostatków. Schwytyany przez starostę wielkopolskiego Piotra z Szamotuł został ścięty w roku 1457.

Potem starostami byli tu Radziwiłłowie, zamieszkali we wspaniałej siedzibie na podgrodziu. Zamek oddał jeszcze dwa napady Krzyżaków, a potem i napad Szwedów w 1627 r.

Cały obszar powiatów: waleckiego, żłotowskiego i człuchowskiego należał do Polski jeszcze do roku 1772. W tym tragicznym roku, w wyniku pierwszego rozbioru, załoga polska wyszła z zamku człuchowskiego. W roku 1795 pożar strawił miasto i wówczas starosta człuchowski — już pruski — polecił rozebrać zamek, a uzyskany stąd budulec użyć na odbudowę Człuchowa. Dziś na wzgórzu, — półwyspie Kulawy — pozostała jedynie 46-metrowa wieża i resztki kamiennych murów.

Z dworca do hotelu spory kawałek drogi, która wiedzie nad jeziorem, tuż pod wspomnianą ogromną wieżą. Siedziwe mury rzucają groźny, urzekający cień odeszłych wieków. Przez sto pięćdziesiąt siedem lat „zekonni bracia” stąd właśnie siali groźbę wśród Polaków.

Z okna hotelu roztacza się piękny widok na niedalekie jezioro. Ołowiane lustro wody, obramowane spadającym brzegiem, jest znacznie niższe, niż sto kilkadziesiąt lat temu, kiedy po rozbiorze zamku spadzono część wody.

Jezioro Stuchów jest ozdobą Człuchowa. Cóż, kiedy widok z hotelu na wodę przegradzony jest teraz ruiną domu, z którego pozostały tylko szczątki dawnej chwały, w postaci rozwalonych schodów kamiennych i kupy gruzów. Za tymi zabudowaniami ciągną się jakieś budynki gospodarskie. Obalony płotek tuż ko-

ło pięknego gmachu sądu gnił w błocie... I jakoś nie wzruszył dotąd przedstawicieli władz miejskich. Ale municypalność człuchowska, jeśli nie śpi, to słodko drzemie, bowiem w uporządkowaniu tego pięknego miasteczka niewiele zrobiono. Zaniedbanie wyciska swoje piętno na życiu Człuchowa.

Na rynku — smutnie udekorowanym rumowiskiem czerniejących starych cegieł, pamiętających zapewne dzieło zamku — spotykam dwóch znajomych. Idziemy w stronę zamku. W głębokich fosach zielenią się omszałe kamienie. Na dziedzińcu zamkowym szumi gaj potężnych wysokich drzew. Stada kowek zerwały się z baszty. Opodal sterczy armata francuska zdobyta przez Prusaków w 1871 r., a obok niej na drzewie wisł napis:

„Palenie ognia oraz paszenie bydła zabrania się P.M.R.N.”

Piękna polska mowa! Przez sto siedemdziesiąt trzy lata niewoli i zaciekłej dyskryminacji kulturowej nie tutaj Polacy. Ale to na pewno nie oni wystylizowali ten napis kaleczący polskie uszy swą składnią.

Mój cicerone ob. Cynil Szyszko, Kaszub, sprowokowany przeze mnie do rozmowy na tematy polskości Człuchowa wspomina: — W czasie okupacji byłem tu na robotach przymusowych. Wywołanym śmieci do miasta. Kiedyś otrzymałem nowego zwierzchnika, starego, pomarszczonego na twarzy chłopca. Po pewnym czasie, kiedy stary nabrał do mnie zaufania, zwierzył się:

„Jo nie Mimiec, Jo Polak i nie nazywam się Vengorzin, ale Węgorzyn... Mój dziad i pradziad — pomnę — opowiedali mi o tym zamku i królach polskich.”

Zbierając materiały do tego seportu chciałem złożyć widokówkę wieży zamkowej w Człuchowie. Ale, niestety... ani w sklepach, ani w kioskach nie było kart z tym zamkiem. Nawet księgarnia i miejscowy fotograf również nie posiadali takich zdjęć.

Niebrzydka, młoda ekspedientka w Domu Książki rumieniła się z lekka: — Tak, to wstyd dla naszego miasta, ale niestety — nie mamy. Kiedyś były...

KAZIMIERZ KWIECIEŃ

## Piękno — NIE!



Slupsk: brama miejska XIV — XV w.

## Nowe odkrycia na Wawelu

Nowe, cenne odkrycia naukowe przyniosły badania archeologiczne przeprowadzone na Wawelu w końcu 1955 roku na miejscu, w którym znajdowały się baszty: Poniańska i Szlachecka.

Na głębokości od 4 do 6 m odkryto kilka doskonale zachowanych konstrukcji drewnianych pochodzących z początków istnienia państwa polskiego. Są to pozostałości zabudowy drewnianej przy wałę obronnych. Natrafiono na fragmenty chat i budowli gospodarczych, m. in. część domu z podłogą osadzoną na legarach, duże kwadratowe palenisko, fragment drewnianego płotu jak rowa, nieźle elementy budowlane (belka ze śladami nacięć piłą itp.).

Wśród tych zabytków wykonanych — przeważnie z drewna dębowego, znaleziono wiele przedmiotów użytku codziennego, jak ceramika, niekiedy ornamentowana i znaczną, sztyła i żyły kościane, przesłki tkackie z kamieniami i gliny, dość dużo fragmentów kamieni żarnowych, skóry wyprawione, obuwia, wyroby z drewna itp. Spośród znalezionych ozdób na uwagę zasługuje pozłota bransoleta brązowa.

Znaleziono też duże ilości prosa i innych zbóż, orzechy laskowe, żółędzie, szyszkę, len, konopie, chmiel, pestki, brzoskwinie, śliwy itp.

## Sukces polskich artystów

„Wysoki poziom wyszkolenia artystycznego, oraz znakomite wykonawstwo i talent — takie oto są — obok strony ideowej — źródła wielkich sukcesów polskiego zespołu. Chór wyróżnia się nadzwyczajną harmonią głosów, które pięknie współbrzmia, jak również doskonałym współbrzmieniem głosów solistów z chórem. W dziedzinie czystości dźwięku Polacy osiągnęli doskonałość”.

Tak pisał szanowny krytyk w artykule „Uczmy się u polskich artystów muzyki i tańca” — w jednym z kilkunastu artykułów i recenzji na temat występów Zespołu Pieśni i Tańca Domu Wojska Polskiego w Chinach i Koreńskiej Republice Ludowej, jakie ukazały się w prasie naszych dalekich przyjaciół.

Liczba 200 tys. widzów na 60 występach, nie planowany początkowo wyjazd na występy do Korei, świadczą wymownie, że Chińczycy i Koreańczycy nie zawiedli się w swych oczekiwaniach. Mówią o tym i recenzje.

Artyści nasi dotarli z polską pieśnią i polskim tańcem do takich zakątków wielkiego Kraju Środka, gdzie nigdy przedtem nie występował Polacy, byli pierwszymi polskimi artystami jakich oglądano w Korei.

W czasie długiego pobytu w obu krajach, w czasie występów i spotkań zadzierzgnięte zostały nowe przyjaźnie, nawiązano nowe znajomości, które zbliżą jeszcze bardziej nasze narody. Bezpośrednie kontakty osobiste były tym łatwiejsze, że wiele koncertów odbywało się na świeżym powietrzu. Urządzono też szereg koncertów na poligonach wojskowych, na które przychodzili chłopcy z pobliskich wiosek.

W czasie tournée Zespół pokazał ciekawy program obejmujący utwory polskie, chińskie, koreańskie i radzieckie. Naszym przyjaciółom z Pekinu i Phenianu najbardziej podobały się takie pieśni, jak „Warszawianka”, „Kotłowska”, „Maklarska”, „Oka” i wiazanka na szwach pieśni żołnierskich.

W czasie tournée towarzyszyły zespołowi kilku wybitnych solistów.

Najmłodszą częścią zespołu jest, niewątpliwie, balet, w którym żywe są jeszcze tradycje owych czasów, gdy tańczono w nim choreografii artystów. W tym czasie w Warszawie odbył się festiwal baletowy — Kiliński, Borkowski i inni. Występ baletu przyniósł też publiczności szczególnie gorące. Plon tournée festiwalu, oczywiście, bogatszy: nie da się zmierzyć tylko przywiezionymi pieśniami i tańcami, ani też przekazanymi chińskim i koreańskim artystom utworami polskimi.

A. R.

## Nie wykorzystane możliwości

Często spotykamy się z określeniem miasteczka jako „dziura”. Nazwa ta ściśle wiąże się z tym, jak można spędzić w nim czas w chwilach wolnych od pracy. Tak przedstawia się sprawa z Czaplinskimi.

To małe, brudne miasteczko posiadało do niedawna tylko kino oraz dla niektórych... gospodę. Dlatego młodzi oraz starsze społeczeństwo Czaplinki różnie spędzało wolny czas. Jedni byli zwolennikami kina, inni gospody. Zresztą, co mieli robić, kiedy nie było żadnego wyboru — stąd też i nazwa „dziura” — często powtarzana — miała poniekąd swoje uzasadnienie.

Ostatnio określenie to za-

czyna powoli zanikać. Sprzyja temu 4 świetlice. Ale trzeba od razu przyznać, że tylko dwie z nich całkowicie spełniają swoje zadanie. Są to świetlice Zakładu Przemysłu Torfowego i POM. Pierwsza z nich posiada charakter wybitnie rozrywkowo-sportowy. Można tu pograć w szachy, ping-ponga, warcaby. Świetlica przyciąga ku sobie coraz więcej młodzieży, która pod opieką ob. Anieli Korzonowicz przyjemnie i radośnie spędza wolne chwile.

Świetlica POM-u, oprócz gier sportowych, zaopatrzona jest również w piękny adapter, przy którym organizuje się wieczorki taneczne, często urozmaicane wspólnym śpie-

wem oraz uczeniem się nowych piosenek i tańców ludowych. Tak pomyślane wieczorki cieszą się dużą popularnością. Nie mała w tym zasługa dyrektora POM-u ob. Rychliczka oraz świetlicowej kcl. Zaklewicz, którzy troszczą się o zaspokojenie potrzeb kulturalnych zarówno młodzieży jak i starszych.

Jak z tego widać, to oświetlenie zaspokajają tylko w pewnym stopniu głoś kulturalny wśród młodzieży.

Napisałem „w pewnym stopniu”, gdyż wieczorki taneczne — nawet najlepiej pomyślane, oraz gry sportowe, to jeszcze nie wszystko.

W tym wypadku dużo mogłoby pomóc świetlica GS-u i tartaku, posiadające znacznie lepsze wyposażenie. Ale coś z tego, kiedy na przykład świetlica GS-u jest częściej zamknięta niż otwarta. Dawniej można było przychodzić trzy razy w tygodniu, a obecnie tylko raz. Bywają jednak i takie wypadki, że świetlica przez cały tydzień jest nieczynna. Czyżby kierownictwo GS-u zapomniało, że świetlica służy nie tylko dla chronienia instrumentów muzycznych, ale i dla korzystania z nich?

Pomimo tych niedociągnięć w życiu świetlicowym Czaplina nastąpiły duże zmiany. Młodzież i starsze społeczeństwo wykazują wiele inicjatywy w ożywieniu życia kulturalnego w swoim mieście. Już coraz mniej spotyka się chuligańskich awantur oraz „waleśającej się” po ulicach młodzieży, która przedtem nie znajdowała miejsca do wesołego i przyjemnego spędzenia czasu.

Jeżeli dotychczasowa opieka nad świetlicą nie zmniejszy się, a odpowiednie czynności dopingują młodzież do jeszcze bardziej intensywnej pracy — to na pewno zmieni się wewnętrzne oblicze Czaplina. Nie będzie wiało od niego nudą i apatią, a słowo „dziura” zniknie z ust mieszkańców.

WACŁAW ROMAŃCZUK

## ZORGANIZOWAĆ ZESPÓŁ PIESNI I TAŃCA

Niejednokrotnie słyszeliśmy o łączeniu się zespołów świetlicowych istniejących przy poszczególnych zakładach pracy. Wyniki, rzecz jasna, były i są zadowalające. Powstały duże zespoły pieśni i tańca oraz zespoły dramatyczne przy powiatowych domach kultury. Uzyskują one przeważnie dobre wyniki oraz wysoki poziom artystyczny wykonywanych tańców jak i inscenizacji dramatycznych.

Na terenie Człuchowa istnieje kilka zespołów świetlicowych. Zespoły te bezspornie mają poważne osiągnięcia, lecz praca jest trudna: brak jest przede wszystkim środków finansowych. Poza tym dobór ludzi do zespołów nie jest łatwy. Zakłady pracy posiadają znikome fundusze na cele kulturalno-oświatowe.

Czy nie ma możliwości poprawienia warunków pracy zespołu i stworzenia wiejskich perspektyw na przyszłość?

Możliwości jest wiele. Podaję jedną z nich: Zjednoczyć wszystkie zespoły i zorganizować jeden zespół pieśni i tańca przy Powiatowym Zarządzie ZMP. Należałoby dobrać do porozumienia z wszystkimi zakładami pracy, aby 50 proc. swoich funduszy kulturalno-oświatowych przelały na konto Zarządu Powiatowego ZMP. Za pieniądze z funduszy zakładowych można będzie zakupić stroje, o które tak trudno w małych zespołach.

Czekamy decyzji i przedsięwzięcia stowarzyszenia kraków umożliwiających pełne rozwinięcie życia kulturalno-oświatowego na terenie naszego miasta.

ALFONS MROZIK  
PZGS — Człuchów

WYSTĘP ARTYSTYCZNY  
CZECHOSŁOWACKICH  
W POLSCE

Na Śląsku bawi od kilku dni gościnny występ Václav

Smetacek — pierwszy dyrygent i kierownik artystyczny orkiestry radiowej w Pradze.

Smetacek, którego publiczność stalnogradzka doskonale pamięta z poprzednich koncertów, odwiedził Śląsk już po raz czwarty. Gość czeskosłowacki dyrygował orkiestrą Państwowej Filharmonii Śląskiej na dwóch koncertach w Stalimogrodzie i w Bytomiu. Koncerty te, na których program złożony był walc Straussa, publiczność śląska przyjęła niezwykle serdecznie.

W Polsce gości solistka Opery Narodowej w Pradze Drahomira

## O KULTURZE w kilku słowach

Tikalova (sopran). Artystka wzięła udział w koncercie solistów Filharmonii Łódzkiej. Drahomira Tikalova odśpiewała szereg pieśni oraz arii operowych Smetany, Dvorzaka, Janaczka i Wagnera. Akompaniował Edward Przyłęcki. Długo niemiłkające oklaski zmusiły śpiewaczkę do kilkakrotnego bisowania.

## SUKCES POLSKICH FOTOGRAFIKÓW

Poważny sukces odnieśli fotograficy polscy na otwartej ostatnio w Brukseli Międzynarodowej Wystawie Sztuki Fotograficznej. Na wystawę nadesłano ponad 3 tysiące prac z 41 krajów. Z tej liczby zakwalifikowano do ekspozycji 255 prac 185 autorów. Wśród wystawianych prac znalazły się 4 fotografie człuchowskie: S. Arczyńskiego z Wrocławia, L. Iłdzika ze Stalimogrodu, K. Krzysztofowicza z Krakowa oraz H. Lisowskiego z Warszawy.

Interesujący jest fakt, że prace fotografików m. in. Anglii, Australii, Kanady, Hiszpanii, Grecji, Indii, Izraela, Japonii nie zostały — z powodu silnej „konkurencji artystycznej” — zakwalifikowane na wystawę.

## SESJA NAUKOWA POSWIECONA ZAGADNIENIOM BIBLIOTEKARSTWA

7 bm. zakończyła się w Toruniu dwudniowa sesja naukowa poświęcona zagadnieniom bibliotekarstwa, zorganizowana z okazji 10-lecia istnienia Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. Szereg referatów wygłosili pracownicy naukowi biblioteki uniwersyteckiej.

W sesji wzięli udział, oprócz pracowników naukowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, wyróżniający się bibliotekarze z województwa bydgoskiego. Z okazji Roku Mickiewiczowskiego kalendariowane obelmuje wydanie kalendarium, obejmujące całe życie wielkiego poety w dokumentacji, ułożonej według dat. Kalendarium to — pod ogólną redakcją prof. dr. Stanisława Piłgona — podzielone jest na trzy tomy: tom I, który opracowuje zespół polonistów Instytutu Badań Literackich, dotyczy okresu kowieńskiego-wileńskiego, tom II, star-

## CALENDARIUM Z ŻYCIA ADAMA MICKIEWICZA

Z okazji Roku Mickiewiczowskiego kalendariowane obelmuje wydanie kalendarium, obejmujące całe życie wielkiego poety w dokumentacji, ułożonej według dat. Kalendarium to — pod ogólną redakcją prof. dr. Stanisława Piłgona — podzielone jest na trzy tomy: tom I, który opracowuje zespół polonistów Instytutu Badań Literackich, dotyczy okresu kowieńskiego-wileńskiego, tom II, star-



**W** SZKOLNYCH czytanych nie się wprawdzie o tym nie mówi, ale „żniwa”, to nie jedno, lecz cztery słowa: — Kośba — zwózka — omloty — skup. Kośba się żniwa zaczyna, a skupem kończą, jednak dopiero, gdy człowiek sam dostanie się między te dwie pary kamieni, może poznać, co takie słowa znaczą. Gazety i radio mówią, że w czasie żniw niezliczoną ilość razy, w każdej chwili gotowe są podać jak wygląda sytuacja z koszeniem, zwózka, omloty i ze skupem w powiatach i okęgach, przytoczyć dane cyfrowe i procentowe, lecz trzeba mieć na łada fantazję, by umieć sobie wyobrazić ten młyn.

Niedawno miałem sposobność słyszeć, jak pewien człowiek pracujący zawodowo w administracji, pięknie się na „niedołężstwo tych wałkonów w powiecie”. Dlaczego niby — pytał — powiaty takie jak Kralupy albo Brandys nad Łabą mogą przodować w koszeniu, w zwózce i tak dalej, a dlaczego Votice albo Vlaszisz wloką się na szarym końcu? Co za ludzie siedzą w tamtejszych radach narodowych, czemu ich się nie pozamyka albo przynajmniej nie pozbija?

Jadąc ze mną pociągłem gadać jak najęty: — O, proszę, znów zboże w kopać! Czemu go nie zwózka? Ziarno zrosnąć, a jaka to będzie szkoda, chyba rozumiecie? Ciekawym, co robi powiat, no powiedzcie sami, po co ich wybrano, skoro tak gospodaruja?

Muszę wam powiedzieć, że ów „ekonomista” krytykował i wymyślał aż strach. Tylko tak „państwo-wotwórczo”, że nie warto się było go czepiać, chociaż na pewno nigdy w życiu sam nie ustawił na polu ani jednej kopki, a nawet jednego powróśla nie ukrecił. Ale jego zdaniem cały powiat Vlaszisz, pętający się na szarym końcu tabeli żniwnej okręgu praskiego, kwalifikuje się — pod klucz. Jest to poniekąd i mój powiat, trochę go znam i dlatego coś-nie-coś się z krytykującym posprzeczałem. Mimo, że i mnie interesowało właśnie, „co robi powiat”.

We Vlasziszu zacząłem od „głowy”, czyli od przewodniczącego powiatowej rady narodowej. Znam go, wiedziałem, że mi nie będzie opowiadał dyrdymalek. Franciszek Janata, to człowiek szczerzy, z zawodu szlifierz i gdybym miał mu wystawić opinie, napisałbym zwieźle: „Jako szlifierz pracował z dokładnością do jednej tysięcznej milimetra. Taki sam jest we wszystkim”. Wady, naturalnie, ma podobnie jak my wszyscy, ale w porównaniu z nami, młodszymi od siebie, przypaść mu cięższy los. Zwalilo się na niego wiele nauki i obowiązków w wieku, kiedy człowiek zaczyna już tęsknić za odpoczynkiem.

O ile mi wiadomo, od czterdziestego piątego roku był przewodniczącym rady zakładowej w blanic-

mną był nazbyt taktowny, ograniczył się do stwierdzenia:

— Problemy... problemy... zostaniesz, to i zobaczysz. Problem, to ludzie. Jak wszędzie.

Czasu na rozmowę o problemach nie mieliśmy, bo młyn żniwny nawet na chwilę się nie zatrzymał. Koszenie, zwózka, omloty i skup ścigały przewodniczącego dzień i noc. Nie zauważyłem w czasie o-

dzo męcząca, a w wyniku jej „filary” zgodził się, aby następnego dnia zebrało się pięciu tych, którzy są „za” i porozmawiali oraz wybrali ewentualnie komitet założycielski.

Anaszką pozostawiliśmy w izbie na poły złamanego, a jego matula odpowiedziała na nasze „dobranoc” ostrym łypnięciem oczu. Mogę sobie wyobrazić, jak się potem przejechała po synu. Na pewno u nich

„rów” po domach. Nie chowali się wprawdzie po stodółach i pasiekach, jak się to zdarzyło w innej wsi tego samego powiatu, ale dogadali się nie było sposobu. Matka Anaszki omal nas nie zabiła samym spojrzaniem, a Anaszek wykręcał się jak glista:

— ...kiedy, ja, wiecie, nie wiem, ja bym, ale... ja pierwszy... zje-

po północy sytuacja uległa pogorszeniu. Janata wyjął z kieszeni zgłoszenia, a przed dwoma „filarami” znówu cały świat zawirował. Anaszek tak się przyparł do ściany, że chyba tylko cudem nie przebił jej do mieszkani sąsiadów, a Krhoun poczłapał w stronę łóżka i stał tam — istny obraz bożej mekły, mówię całkiem serio. Pióra od nas przyjeźli ze wzdraganiem, jak zawstydzone dzieciaki biorą z rąk nieznanym „stryków” cukierki, a towarzyszy Frajtak podlatywał to do jednego, to do drugiego.

Daremnie.

— Jak Krhoun podpisze, to ja też...

— Niech Anaszek podpisze, wtedy i ja...

Widzę już jasno, że oba „filary” są z gliny, trudno na nich budować.

Ale Janata i Frajtak jeszcze się nie poddają. Proponują:

— Macie tu, chłopcy, zgłoszenia, podpiszcie je i zatrzymajcie u siebie. Jak się namyślicie, to nam je dacie, w przeciwnym wypadku możecie je nawet spalić.

Wzięli zgłoszenia, pióra im się trzęsą w rękach, jeden spogląda na drugiego:

— No, Krhoun, tyś starszy, więc podpisz pierwszy, ja po tobie.

— Ty masz większy grunt, podpisz ty...

**O** DJECHALIŚMY nie nie osłagawszy. W oknach domów jeszcze się świeciło. To śladzi czekali na wyniki rozmowy. Posmutniałem z tego wszystkiego, ale Franciszek był w dobrym humorze. Frajtak także, tylko kierowca Marsziczek kłął oba „filary” tak, że trudno by tu powtarzać. Nawet papier by nie wytrzymał...

— Ot i masz problemy — powiedział mi Franciszek. — A teraz zatrzymamy się jeszcze w jednej spółdzielni, zobaczymy jak im idzie z młócka, mieli ją robić w nocy.

Ogromnie mnie tym pocieszył, byłem rad, że jednak ujrzę tej nocy jakichś pozytywnych bohaterów. Stanęliśmy przed domem przewodniczącego owej spółdzielni. Nie było go. Zona nam powiedziała, że młóci koło brogu, za wsią.

— No-no, a więc jednak młóci!



— Towarzyszom nie chciało się wprost wierzyć. Podjechaliśmy więc do owego brogu za wsią. Kierowca Marsziczek znów kłął co wlezie.

— Nie wiercie, że młóci... Ja ich znam lepiej!

Zbliżając się do brogu, widzieliśmy jednak tylko ciemności.

— A co wam mówiłem? — krzyczał Marsziczek, ale Janata mu przerwał:

— Chwileczkę, młóca jednak widzę światło...

Istotnie, koło brogu huczała młocarnia, a wokoło biegali ludzie, trzymając w rękach baterijki. Znaleźliśmy tu przewodniczącego spółdzielni, który nas serdecznie powitał — a jakaś zuchowata baba raz-dwa popleszyła ku nam z flaszką i kieliszkiem:

— Chyba mi nie dacie kosza?...

Odmówiliśmy jednak, i ja, i pozostali. Byłem właściwie podobnie jak Janata i Frajtak.

Bo młóci, owszem, ci spółdzielcy — plony z działek przyzagrodowych. Jakby się im paliło...

Ledwieśmy wsiadli do auta, przewodniczący Franciszek Janata natrafił na mnie:

— No i widzisz. Chciałeś rozmawiać o problemach. Masz je tutaj.

Mam, i wiem już także, co robi powiat.

Przełożył Stefan Debski

Vaszek Kania

## Co robi powiat?

wych dwóch tygodni, żeby Franciszek opadał z sił. Może jednak... lecz to już dotyczy innej jego wady.

Franciszek, to także człowiek zawzięty. Jak się na coś uprze, to nie ustąpi. Być może, że nieraz w tym piekielnym kołowrocie żniwnym mówił sobie: „Bierz czapkę i rzuć to wszystko!”, ale za nic by tego nie uczynił. Przyznał mi się, że podobnie czuł się, kiedy go towarzysze rzucili do jaskini lwa, czyli zrobili kierownikiem placówki skupu. Jemu, robociarzowi, kazano znać się na zbożu, na różnych gatunkach ziemniaków i Bóg wie, na czym jeszcze! No, ale nawet wtedy nie zwił i w końcu wyrobił się na całkiem dobrego dyrektora. Inni robią z tego cnotę i nazywają to dumą, ale u Franciszka Janaty był to zapewne upór. Nie ustąpi, żeby go mógł zabić.

**N** IE doszło więc do rozmowy na temat „problemów” i z braku czasu i dlatego, że okazało się to niepotrzebne. Zaraz pierwszego wieczoru pojechaliśmy do pewnej wsi zakładać spółdzielnię produkcyjną. Franciszek, tow. Frajtak z komitetu powiatowego i ja. Ja, oczywiście, pełen naiwnych wyobrażeń i radości, że zyskam materiał do wielkiego reportażu, a co ważniejsze — będę jednym z „ojców chrzestnych” nowej spółdzielni. Gorliwie rozpytywałem obydwo towarzyszy o wszystkie możliwe rzeczy, a oni mi taktownie odpowiadali.

— ...a formularze zgłoszeń do spółdzielni macie?

— Na co nam formularze?

— Jakto, jedziemy przecież zakładać spółdzielnię!

— A ty uważasz, że założymy?

— No, to po co tam jedziemy?

— Oho, pojedziemy tam jeszcze wiele razy, zanim się nam uda założyć spółdzielnię.

— Dobra, to znaczy, że możliwości są, ale w takim razie, co znaczy wezwanie z Pragi: „Podajcie, ile spółdzielni produkcyjnych założycie, w których gromadach i w jakim terminie!”.

Zaczeli się obaj śmiać, a ja z nimi. Ja z własnej naiwności, a także z naiwności tych, którzy wysyłają do powiatów podobne wezwania.

Jakbyśmy nie mieli tylu gorzkich doświadczeń z zakładaniem spółdzielni na łapu-capul!

We wsi sąsiadującej z celem naszej wyprawy wzięliśmy do wozu miejscowego towarzysza, który już pertraktował z pięciu „filarami” przy szłej spółdzielni o jej założenie. Franciszek zapytał, jak sprawy stoją.

— Nie wiem... chłopci są za, ale kuliacy nam tam brudzą. Tych pięciu by i poszło do spółdzielni, ale żaden z nich nie chce być pierwszy.

**Z** ATRZYMALIŚMY się w środku wsi już po ciemku i odbywszy krótką naradę, rozdzieliliśmy się. Trzymałem się Franciszka, chcąc widzieć, jak sobie będzie poczyniał. Nasz „filar”, średniak Anaszek, przywitał się normalnie, za to jego matka obrzuciła nas nieprzyjaznym spojrzeniem. Anaszek zacierał ręce, trzymając je między kolanami i uśmiechał się głupekowato, aby jakoś zamaskować zakłopotanie. Przewodniczący zaczął okłężać. O pogodzie, o pracy, ale ponieważ nawet ślepy dostrzegłby niepokój Anaszki, więc ruszył w kierunku:

— Wiesz przecież, pociągmy przyjeżdżać. Znamy cię i liczymy na ciebie.

Anaszek najpierw zbłądził, potem poczerwieniał:

— No, cóż, ja... ja jestem za spółdzielnią, ale co będzie jak się nam to nie uda? Przecież wiesz, żeśmy już kiedyś spółdzielnię mieli i jak to wypadło? Ludzie spłuwali wódę przed matką, przychodziła do domu cała śpiakana... A teraz... ja, jakby tu powiedzieć, nie jestem przeciwny, ale nie chciałbym być pierwszy...

Mówił niby przestając zacierać rękę, a przy tym ukradkiem zerkał ku drzwiom do sionki, gdzie matka pilnie nasłuchiwała. Rozmowa trwała ze dwie godziny i w końcu ciągłego wymawiania się Anaszka była bar-

dej nocy nie spano, tylko kłócono się w dalszym ciągu.

— Jak myślisz, Franciszku, zbierz się jutro tych pięciu? — spytałem za bramą przewodniczącego.

— Idźże, coś ty znówu?

— To znaczy, że widoków jakby nie było?

— Widoków... widoków... Dlaczego miałoby ich nie być? My się może na tej wsi zatrzymamy, ale rozwój się nawet tutaj nie zatrzyma. Tutaj też będzie spółdzielnia — i jaka jeszcze!

**Z** GODNIE z umową ruszyliśmy do drugiego „filara”, do towarzysza Krhouna. Ten był bardziej szczerzy niż Anaszek.



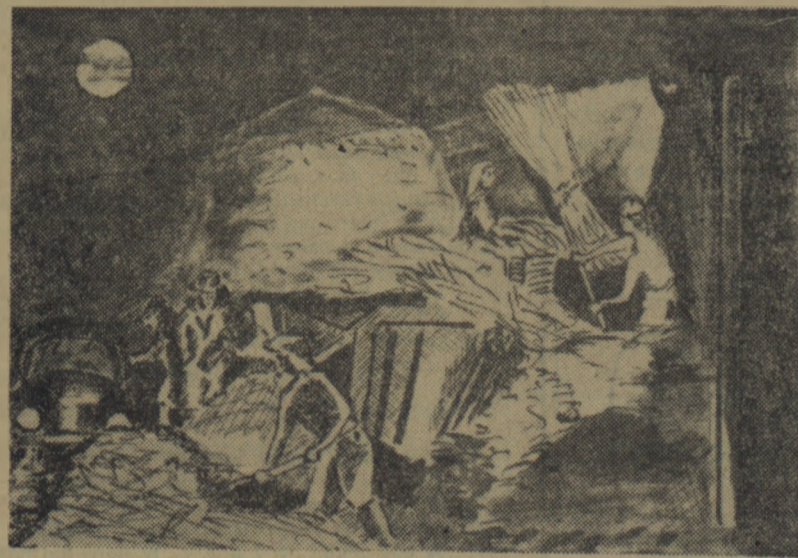
— Ja więc... jestem za spółdzielnią, ale — jak będzie z siłą roboczą? My tu wszyscy już starsi, młodzież w mieście, w fabrykach, sklepach, urzędach i szkołach... Maszyny... Maszyny dobra rzecz, tylko maszynami wszystkiego nie zrobisz... Słuchaj, towarzyszu przewodniczący, ja ci coś powiem: dlaczego wy dopuszczacie, żeby młodzież odchodziła ze wsi! O, masz tu przykład w sąsiedztwie. Siedem hektarów, troje dzieci, wszystkie w mieście i matka haruje na tym sama. Możesz przejść numer za numerem — kto w tej spółdzielni będzie wychodził do roboty? Baby? Starzy dziadkowie? Jaka to dniówka wypadnie?...

Krhoun miał do pewnego stopnia rację. Przeciętny wiek osób faktycznie pracujących na roli wynosił w powiecie vlasziszskim 50 lat. Młodzież ze wsi odchodziła, odchodziła też chłopci zdolni do roboty.

No tak, Krhoun wprawdzie sam wie, że jednak tak tragicznie z tą spółdzielnią nie byłoby; warunki w gromadzie są i ludzie są. On jest „za”, ale... musi się wymawiać. Matki nie ma, nie wzbrania mu jak Anaszka swemu synowi, żona też jest za spółdzielczością...

Gdyby zależało ode mnie, to bez namysłu powiem „zgoda”. Jeżdżę do siostry w Beneszowskie; tamci mają wszystkiego w bród, żeby tak u nas taka spółdzielnia... Wierzę mi, że jak od siostry przyjadę, to wcale mi się nie chce robić. Człowiek się tu tylko zdziera niepotrzebnie...

Krhoun w końcu też się zgodził, by się pojutrze zebrał i sprawę omówił. Zdawało mi się, że to „filar” z betonu, że można na nim budować spółdzielnię i sprzeczałem się o to z



Janatą i Frajtakiem. Wierzyłem mocno, że się ta wzbudząca nadzieję piątka pojutrze zbierze.

**P** RZYJECHALIŚMY za dwa dni. Nie zebrała się. Po naszej wycieczce dwaj miejscowi kuliacy sprowokowali we wsi istną burzę. Ruszyliśmy szukać naszych „fila-

dzę mnie, z matką nie wyrzucam.

A niech to wszyscy diabli, jak Krhoun podpisze deklarację, to i ja...

Krhoun dał się namówić i przyszedł do Anaszki. Mówiąc poetycznie zakradł się tam pod osłoną nocy. Wyglądał jak z krzyża zdjęty, jakby za chwilę miał iść na szafot. Frajtak przysiadł koło niego z jednej strony, Janata z drugiej:

— No, towarzyszu Krhoun, jesteś przecie komunistą...

— Pewnie, komunistą... ale ja chcę żyć... Człowiek się tego dorobił z takim trudem, a...

— ...a teraz przychodzi komunistę i chcą ci to wszystko odebrać, co?

— Jakże to, ty wariacie, czy partia chciałaby zrobić coś złego dla ludu? Sądzisz, że chce mieć chłopów przeciw sobie? Sama pragnie, żeby im się źle wiodło!...

— Ja wiem, że nie, partia chce naszego dobra, ale zrozumcie mnie, pierwszy podpisze deklarację, a potem może się to nie udać i co wtedy?

Widzę, że chłopci nie są w gruncie rzeczy przeciwni spółdzielni. Ale obawa przed tym, żeby nie być „tym pierwszym” prowadzi ich nieraz do granic śmieszności.

Anaszek na pół śledzi — na pół leży na otomanie i z podnieceniem obserwuje Krhouna. Zadowolony, że jemu samemu dał przynajmniej na chwilę spokój. Towarzysz z sąsiedniej wioski przyszedł i przekonuje Krhouna:

— Słuchaj, Krhoun, przypomnij sobie tylko, jak zawsze jeździłeś przed pierwszym majem po drzewce do zdobienia sali, byłeś komunistą, nigdyś naszej idej nie zdradził, walczyłeś tu o nią...

Obrobił Krhouna „na młękko”, chłop omal że się nie rozplacze. Zakołysał całym sobą, podniósł znękaną twarz i zamachał wielkimi rękami:

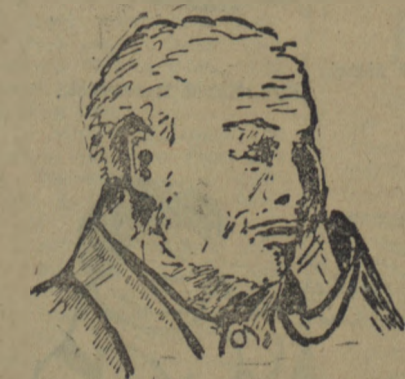
— Masz rację, ale to ogromnie ważny krok, tu chodzi o być albo nie być...

Mówi i zachowuje się śmiesznie, ale mnie się wcale nie chce śmiać. Jest w tym jego decydowaniu się coś tragicznego, ogarnia go lęk przed niepewnością. Krhoun, to drobny rolnik, proletariusz wiejski, z trudem stawiał dotąd powolutku kroczek po kroczku, aż tu naraz żądają od niego, aby pomaszerował pełnym krokiem naprzód. Tak, jest członkiem partii, ale nie komunistą. Jeszcze długo nie. Gdyby nim był, nie lękałby się odważnego kroku. Wyobrażam sobie w myślach, jakby ten dramatyczny moment wyglądał na scenie i jestem pewny, że ludzdom zapałoby dech w piersiach.

Ciężka, ciężka decyzja. I święta, a może i więcej niż święta cierpliwość tych, co tu całymi godzinami przekonują dwóch chłopów o czymś, co dla ciebie jest oczywiste. Może

się wam wydaje, że to trud daremny, ale wiercie, że tak nie jest. Nie żądajcie od powiatu, żeby wam określił termin, do którego powstanie ta spółdzielnia, ale wiercie razem z przewodniczącym Janatą, że tutaj ona powstanie.

I ja także nie wierzyłem, kiedy



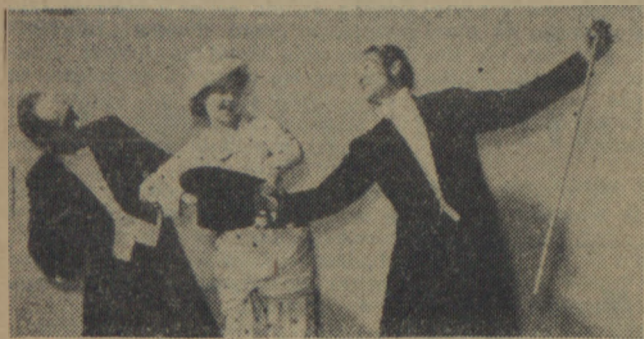
klej fabryce maszyn, przewodniczącym komitetu powiatowego partii, dyrektorem urzędu skupu i posłem do Zgromadzenia Narodowego, a teraz „śledzi w powiecie” przewodnicząc prezydium rady narodowej. Gdy skończy mu się kadencja, będzie miał równo sześćdziesiąt dwa lata.

Skoro już wspominałem o jego wadach — wymienię przynajmniej jedną z drobniejszych. Franciszek jest człowiekiem do bardzo taktownym. Nie będzie się z tobą kłócił, kiedy nie masz racji, choć kto go zna, wie, jak wtedy cierpi, bo w takich chwilach ma strasznie nieścisliwy wyraz twarzy.

Tym razem zastałem go w momencie, gdy przygotowywał się na zebranie trójki żniwnej.

— Franciszku — powiedziałam do niego — musimy znaleźć czas, żeby pogadać o poważnych problemach. Franciszek nie powiedział ani tak ani nie, tylko uśmiechnął się i zaczął mnie słuchać. Widocznie jednak cierpiał, bo miał wyraz twarzy arcynieszczęśliwy. Podobnie jak na zebraniu trójki żniwnej, kiedy mu jakiś przeczadził towarzysz z Pragi nie szczędził dobrych rad. Siedział przy stole zwiesiłszy głowę i spłóśszy dłoń na tyle głowy, jakby chciał powiedzieć: „Co ty mi tu będziesz prawić morały!” Więc i ze





W Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie kształcą się 150 młodych adeptów sztuki teatralnej. Obok wydziału reżyserskiego istnieją tu jeszcze dwa wydziały aktorskie. Jeden z nich to wydział estradowy szkolący młodzież ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb teatru małych form i estrady.

Na zdjęciu: ćwiczenia studentów III roku Wydziału Estradowego. Marian Jaskant, Barbara Prońkowska i Jerzy Kamiński w scenie z filmu „Siedem”.

CAF — fot. Tymlaski

Jarosław Haszek

## Grzech proboszcza Ondrzeja

Już osiemnasty rok przebywał proboszcz Ondrzej w czystcu, nie wiedząc za co. Dotąd nie został definitywnie zasądzony, aczkolwiek w ostatnich latach nie panował tu łok. Większość dusz krótko zatrzymywała się w czystcu i niebawem ze zgrzytaniem zębów wędrowała do piekła. Czasami, zebrawszy na odwagę, pytał któregoś z aniołów-strażników:

— Dlaczego mnie tu trzymacie? Wzruszali skrzydłami i odpowiadali:

— Wasz proces, wieloobojczy, nie został jeszcze ostatecznie zakończony.

Markotno mu było z tych rozmów, tak markotno, jak tylko może być duszom czystcowym, nie przypominając bowiem sobie żadnego grzechu. Był jednym z owych znacznych proboszczów opisywanych przez Raka. Na ziemi ochowały go wszelkie znamiona takiego opisu. Długie, siwe włosy. Drżący głos staruszkowy. Moralna czystość wysokiej klasy.

A wciąż tkwił w czystcowym więzieniu śledczym. W ostatnich czasach jego towarzyszem był pewien wikary, który spodziewał się dostać dziesięć tysięcy lat. Biedaczyno podczas jubileuszowej wystawy przyglądał się przez kwadrans panienkom zających się szluzgawką i w powrotnej drodze do domu trafiła go apopleksja.

— Nosiły prawdziwe brukuśskie koronki, księżę proboszczu — powiedział biedny wikary ojcu Ondrzejowi, którego czysta dusza nie miała pojęcia o różnicy między zwykłą a koronkową hałeczką.

A aniołki cichutko latały wokół niego, śpiewały mu śliczne pieśni do słów ojców kościoła i mówiły:

— Niech ksiądz proboszcz będzie łaskaw wnieść rekurs. Wnieć odwołał się na piśmie:

„Wysoki Sądzie Ostateczny! Niżej podpisana duszyczka, proboszcz Ondrzej, zanoszą najpokorniejszą prośbę o zwolnienie go z czystca i popiera ją następująco:

A. Podpisany nie znajduje w swym sumieniu niczego, co by go mogło obciążać. Zyl tak jak nakazuje Pismo święte.

## Rozrywki umysłowe

### REBUSOGRAF

Liczby, umieszczone przy rysunkach, należy zastąpić literami, wchodzącymi w skład zilustrowanych wyrazów. Odszukane litery napisane w kolejności liczbowej od 1 do 23, utworzą rozwiązanie.

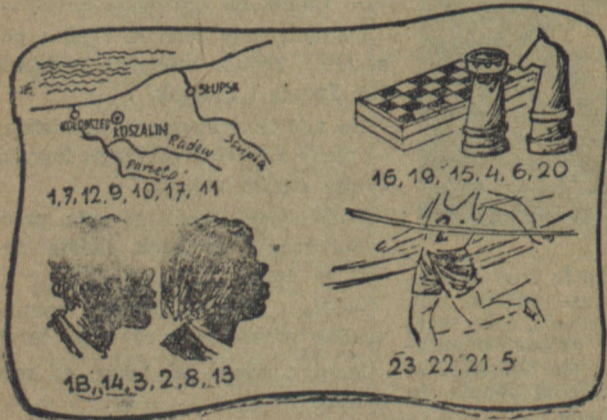
### ZAGADKA

Zawsze równe są...  
Lecz nierówne ryb...

Tekst dwuwiersza należy uzupełnić dwoma jednakowymi wyrazami.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie zostaną rozlosowane wartościowe nagrody książkowe.



## Z satyry czeskiej

## Kobietom trudno dogodzić

Małżonkowie Barkaczowie w pierwszym okresie małżeństwa byli bardzo szczęśliwi.

Niedługo po ślubie dostali mieszkanie, kupili meble, do okien zasłony, a w końcu upiekszili pokój dywanem. Dywan był puszysty, miękki, chodziło się po nim jak po mchu.

— Łatwo ci mówić, ale ja nie będę już dłużej zamiatać dywanu miotką. Kurz się unosi, osiada na meblach, na włosach, na twarzy, na filanckach... — Nie wiem na czym jeszcze osiadał ten nieszczęsny kurz, abowiem młody małżonek wyszedł i zamknął drzwi...

Od tego czasu na szczęście ich padł cień. Nieporozumienie młodej pary pewno nie trwałoby długo, ale tak się składało, że nie mieli okazji się przepraszać.

Barkacz pracował w garażach samochodowych od siódmej rano do trzeciej po południu. Barkaczowa zaś w centrali telefonicznej od drugiej do dziesiątej wieczór. Takie były godziny ich pracy w owym historycznym tygodniu.

Kiedy on wychodził do pracy — ona jeszcze spała.

Gdy ona wracała — on już spał.

A więc nawet przy dobrej woli nie mieli sposobności porozmawiania. Barkaczowa wciąż miała pretensję do męża, że nie chce zgodzić się z tym, iż odkurzacze potrzebniejszą jest od motocykla.

Barkacz zaś zżymał się na upór żony, która, jego zdaniem, nie doceniała hiełachil potrzeb.

Tak się stało, że najbliższego pierwszego oboje, nie porozumiewając się między sobą, rozporządzili się swoimi pensjami. Ona nie pytała jego, on nie pytał się jej. Oboje czekał, które z nich zrobi pierwszy krok. Równocześnie cierpli na

myśl, że niepotrzebnie wydają pieniądze, które w ich budżecie domowym w okresie zgody małżeńskiej miały ściśle określone przeznaczenie.

Kiedy pierwszego zmienili się godziny pracy Barkaczowej, postanowiła pomówić z mężem. Niestety, nie doszło do tego.

Gdy tylko wybiła godzina druga, wymknęła się szybko z centrali telefonicznej. Biegła ulicami, wstąpiła do kilku sklepów i za chwilę można ją było zobaczyć jak z ciężką paczką idzie po schodach do mieszkania.

— To będzie niespodzianka — myślała. — Żeby tylko już być w domu.

— No, nareszcie w domu — odechnęła mąż i położył paczkę na stole. — To będzie niespodzianka... i spojrzał z zadowoleniem na paczkę.

Pośtanowił porozmawiać z żoną po jej powrocie do domu. Żona przyszła.

Małżonkowie z przerażeniem spojrzeli na siebie i na paczkę.

Bez słowa wypakowali w nową, nowitkę kuchnię — dwa nowe, nowitkie odkurzacze!

Ona za swoją pensję kupiła jeden — on za swoją — drugi.

Gniewali się jeszcze tydzień.

No, i czy łatwo jest dogodzić kobietom?

AGNESA GUNDOVA

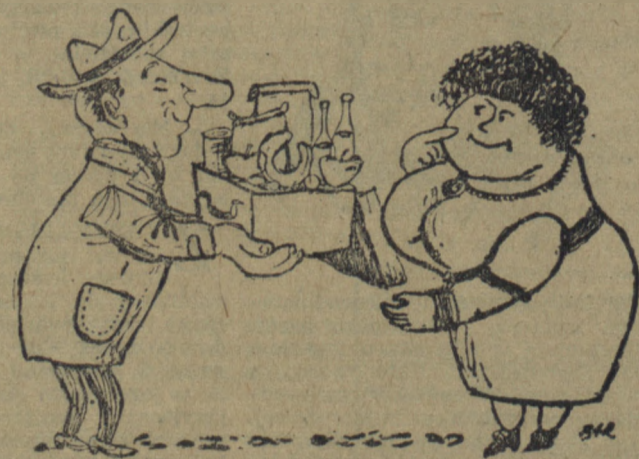
tłum. Cz. Sojecki

W naszym województwie mamy wiele nieczynnych świetlic.



— O, tu prześlę sobie zimę...

Rys. Karol Baraniecki



Manko, że często utrzymanko.



— Nie chcę pana martwić, ale taki domek to w tym guście...

Rys. Karol Baraniecki

## FRASZKI

WITOLD DEGLER

### O KWALIFIKACJACH

Chciałby epatować —  
lecz jak błysnąć, jak tu?  
Jak tu d y r y g o w a ć —  
gdy się nie ma t a k t u?

### ETYKIETALNA

Etykieta jest ta kobiełka,  
więc jej etyka — to etykieta.

### GDYŚ NIE ORZEŁ...

Gdyś nie orzeł, nie sokół —  
to nie pchaj się na cokół  
O SZTUCIE JEŹDZIECKIEJ

Tylko prawdziwych poetów  
Pęgaż nie zrzuci z grzbietu!

### Przekład:

Helena Gruszczyńska-Dubowa

Paweł Golek - Narzęcki

## RYNNA

Leje deszcz, leje z dachu prosto w rynnę,  
Takie to jest proste i takie niewinne.  
Niechby ten deszcz leciał rynną przez stulecia,  
Gdyby sobie z rynny wprost na ziemię leciał.  
Albo, żeby z rynny na ogródek przyskał,  
Każdy by ogrodnik na przyskanie przysłał.  
Ale jest inaczej na tym naszym świecie,  
Rynny są przeważnie w dziwnym... dekomplecie.  
Tutaj brak haczyka, tam brak jednej rurki,  
Tu za dużo luzu, a tam w rurkach dziurki.  
Tutaj wykrzywkone na płet metrow z haklem,  
A tu oberwane pod samutkim dachem.  
Oto dziw nad dziwy, niemal cud prawdziwy,  
Dom każdy jak ogród, taki urodziwy:  
Nie w kwiatki-bławatki, nie w jaśmin, nie w kalle,  
Nie w róże na murze, nie w białe konwalle.  
Te kwiatki — to właśnie: i tynk oberwany,  
Mur czarny jak smoła, i przegnlte ściany.

Mały biały domek wiekiej kamienicy  
Dniem i nocą prawi w wielkiej tajemnicy:  
Ze gdy piec zepsuł — biała, lecz dom stoł...  
Ze gdy brudno — jako ściany się przystołał...  
A gdy małej r y n n y w porę nie naprawić —  
Trzeba będzie za rok nowy dom postawić.  
Już tysiące domów z tej właśnie przyczyny  
Dzisiaj przedstawiają najświeższe ruiny.

Leje deszcz, leje z dachu prosto w rynnę,  
Takie to jest proste, lecz nie tak niewinne...